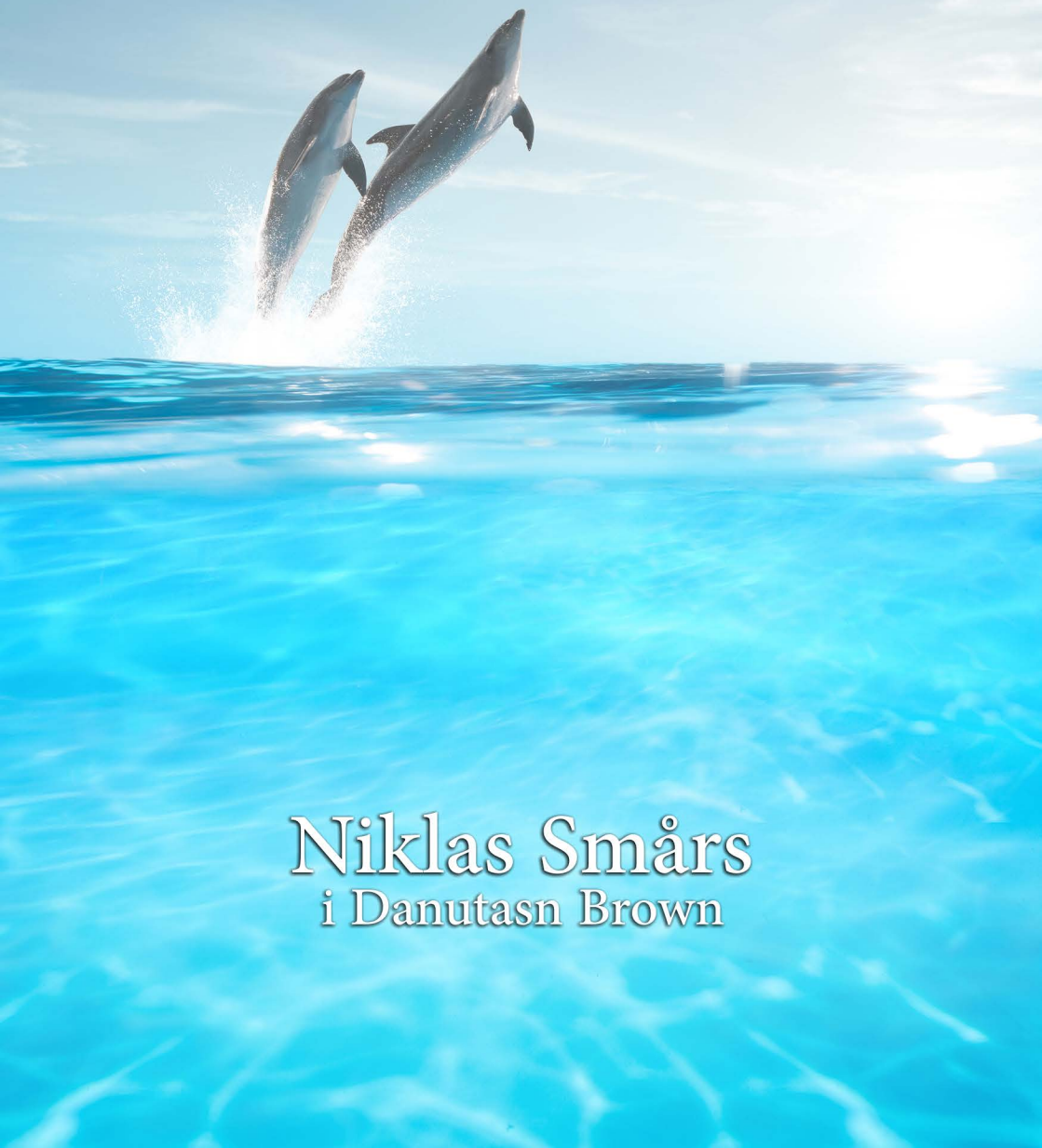


Jak
POCIESZYCIEL
ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE



Niklas Smårs
i Danutasn Brown

Tytuł oryginału: How the Comforter Changed my life

Niklas Smårs
i Danutasn Brown



kwiecień 2020 r.

maranathamedia.com
www.ruchadwentowy.pl
maranathamedia-poland.com

książka do nabycia:
www.ruchadwentowy.pl

Spis treści

Wstęp	5
Głęboka miłość Boga do człowieka.....	6
Zatwardziałe serce czy złamany duch?	20
Odnajdując drogę powrotną do domu	23
Sprawiedliwość z wiary	25
Chiazma	27
Serce Boga	30
Kwestia uwielbienia.....	37
Niewidzialny słoń	41
Decyzja	50
Zakończenie	55

Wstęp

Pewnego razu dziadek opowiedział mi, co mu się przydarzyło, kiedy był jeszcze dzieckiem. Któregoś dnia w szkole jego nauczyciel wszedł do klasy i usłyszał, jak chłopcy głośno rozmawiają o różnych rodzajach broni, które uważali za najfajniejsze. Niespodziewanie, nauczyciel rozpoczął zajęcia prostym pytaniem: „Jaka jest najpotężniejsza broń na ziemi?”. Klasa zamilkła. Po chwili podekscytowane dzieciaki zaczęły wykrzykiwać różne odpowiedzi. ‘BAZOOKA’, wykrzyknął jeden z chłopców. ‘CZOŁG’, wykrzyknął drugi. ‘BOMBA ATOMOWA’, zaproponował trzeci. Jednak nauczyciel po prostu odpowiadał: „Nie... Nie... też nie”. Dzieciakom skończyły się pomysły. Nauczyciel podniósł rękę, w której trzymał pióro i powiedział: ”TO jest najpotężniejsza broń na ziemi”.

Moja historia opowiada o tym, jak Pocieszyciel zmienił moje życie. Opowiada o tym, jak cud sprawił, że udało mi się pozbyć lęku. Zrozumiałem, że jest Bóg, który czegoś oczekuje od mojego życia, oraz że specjalnie dla mnie posłał kogoś na ziemię. Zdecydowałem, że chcę lepiej Go poznać. Pierwszy rozdział mówi o głębokiej miłości Boga do człowieka, o tym, jak Bóg wpłynął na moje życie podczas mojej podróży po Australii oraz o tym, co się wydarzyło w ciągu pięciu wyjątkowych dni, które spędziłem w lesie deszczowym.

Głęboka miłość Boga do człowieka

Głęboko zakorzeniony strach

Czy kiedykolwiek w życiu odczuwałeś lęk, którego nie potrafiłeś się pozbyć? Pewnie próbowałeś sobie z nim poradzić na wiele sposobów, pozbyć się go lub zaakceptować. A jednak lęk nie chciał cię opuścić i miałeś wrażenie, że będzie z Tobą na całe życie. Ja tak miałem. Bałem się rekinów.

Kiedy miałem 3 lata uwielbiałem rekiny wszelkiego gatunku. Lubiłem je malować. Ich duże ostre zęby, długie ogony, ich piękny kształt, płetwy i grzbiet... Czasem nawet bawiąc się, udawałem rekina. Rekiny były moimi ulubionymi stworzeniami.

Pewnego dnia w telewizji leciał film pt. „Szczęki”. Film opowiadał o wielkim białym rekinie, który atakował ludzi. Oczywiście chciałem go obejrzeć. Na początku tata nie chciał mi na to pozwolić, ale uparłem się. Aby go przekonać, pokazałem mu wszystkie obrazki rekinów, które miałem w pokoju. Kiedy mój tata zobaczył, jak bardzo kocham rekiny, nie potrafił mi odmówić. Zgodził się pod warunkiem, że będzie oglądał razem ze mną. Jak dobrze, że tata nie pozwolił mi oglądać filmu samemu. Niestety nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo to wpłynie na moją dziecięcą psychikę. W filmie zobaczyłem wielkiego białego rekina wyłaniającego się spod powierzchni wody, wciągającego ludzi pod wodę, a następnie pożerającego ich. Kiedy zobaczyłem czerwony kolor krwi, byłem przerażony, więc tata, próbując mnie uspokoić tłumaczył mi, że to tylko ketchup.

Po filmie udałem się prosto do mojego pokoju, zdjąłem ze ścian wszystkie obrazki rekinów i podarłem je na kawałki. Zacząłem bardzo bać się rekinów. Marzenie o tym, by pływać z rekinami przyszło. Moje ulubione stworzenie przemieniło się w potwora.

W konsekwencji, bałem się pływać w szwedzkich jeziorach. Miałem nawet problemy z pływaniem w basenie. Wyobrażałem sobie, że rekiny wynurzą się spod wody i wciągną mnie na dno. Po kilku latach powoli dotarło do mnie, że baseny i jeziora w Szwecji nie są takie niebezpieczne. Jednak strach przed rekinami nie ustawał. Kiedy pływałem z przyjaciółmi, starałem się trzymać blisko nich. Trochę to ich irytowało, więc prosili, abym się odsunął. A ja po prostu kalkulowałem, że kiedy pojawi się rekin to będę miał większą szansę na

przeżycie, bo być może nie zaatakuję mnie pierwszego, a ja w zdążę uciec na brzeg. Zawsze czułem się bezpieczniej, kiedy pływałem blisko innych ludzi.

Mój tata nieraz rozmyślał: „Co ja narobiłem? Czy jest jakieś lekarstwo na taki lęk? Jak mogę naprawić swój błąd? Dlaczego pozwoliłem mojemu synowi obejrzeć tak straszny film?”

Kiedy miałem 21 lat, stanąłem na wschodnim wybrzeżu Australii z deską surfingową pod pachą, gotowy by uczyć się surfować. Wtedy już jako dorosły mężczyzna byłem świadomy że: „ W tym oceanie są prawdziwe rekiny!!!!”.

Zanim opowiem wam, jak mi poszło wejście do wody, w której pływają prawdziwe rekiny, muszę wam opowiedzieć, skąd wziąłem się w Australii i o ludziach, którzy bardzo mi pomogli.

Wyparcie

Zanim dotarłem do Australii, podróżowałem z jednym z moich najlepszych przyjaciół przez Indie. Będąc w Bombaju, zdecydowaliśmy się na udział w obozie jogi, który trwał jeden tydzień. Indie były dla nas inspiracją. Kiedy przyjechaliśmy na obóz, ludzie pokazali nam podejście, które wydawało się racjonalne. Było tam wiele wspaniałych i zdrowych rzeczy. Któregoś dnia usiedliśmy w kręgu, rozmawiając o życiu. Ktoś powiedział, że „*nie można ufać nikomu oprócz samemu sobie*”. Sposób jego rozumowania wydawał się logiczny, jednak jako chrześcijanin miałem ochotę wstać i powiedzieć: „jest Ktoś, komu możemy ufać bardziej niż samym sobie – jest nim Jezus!”.

Niestety chęci ogłoszenia mojego chrześcijaństwa towarzyszył strach, mimo że coś podpowiadało mi, że ludzie ci potrzebują usłyszeć o Jezusie. Pomyślałem jednak, że pewno oni nie wierzą w chrześcijaństwo i mogliby uznać, „że ze mną jest coś nie tak, a w ogóle kto to jest, kto mówi takie rzeczy i dlaczego mamy go słuchać?”. W konsekwencji nic nie powiedziałem. Mało tego, im więcej słuchałem, tym bardziej zgadzałem się z tym, co mówili i nawet uważałem, że brzmi to rozsądnie. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę z tego, że jest to w konflikcie z moim sumieniem, ale odsuwałem to uczucie na bok.

Opuściliśmy obóz jogi i kontynuowaliśmy naszą podróż. Przez jakiś czas miałem wyrzuty sumienia z powodu braku odwagi jakiej się dopuściłem w obliczu możliwości złożenia świadectwa. Docierało do mnie, że zaparłem się Jezusa. Jednak zignorowałem to uczucie, i nie zwracając na nie szczególnej uwagi, zabrałem ze sobą ten mały ciężar do Australii.

Las deszczowy (piątek)

Kiedy przybyłem do Australii, chciałem nauczyć się surfować. Dostałem namiary na osobę, która robiła to naprawdę dobrze. Zaplanowałem, że zatrzymam się tam przez pięć dni. Kiedy przybyłem na miejsce, zobaczyłem, jak ten człowiek surfuje po wielkich falach. Wyglądało to niesamowicie! Do dziś pamiętam, jak podszedł do mnie z deską pod pachą i się przedstawił. Opowiedział, jak potężne i olbrzymie są te fale. Pierwsza myśl, która pojawiła się w mojej głowie: „PRZYGODA!”. Oboje poczuliśmy, jakbyśmy znali się od lat. Czasami po prostu coś klika między ludźmi, ponieważ mają podobne zainteresowania, cechy osobowości i wiele rzeczy, których mogą się od siebie wzajemnie nauczyć – miałem wrażenie, że Bóg chciał, abyśmy się spotkali.

Byłem zaskoczony, jak wiele wiedział na temat Biblii. Fred, bo tak go nazwiemy, zabrał mnie na wycieczkę do swojego miejsca zamieszkania. Po drodze zaczął mówić mi o książce pt. „*Wojny o Tożsamość*” autorstwa Adriana Ebensa. Powiedział, że książka opowiada o naszych wartościach, o budowaniu charakteru, oraz o duchowej wojnie związanej z Biblią, która ma miejsce na tym świecie. Powiedział, że zawsze staramy się dopasować do panujących standardów. To, jak mówimy, zachowujemy się, jakimi jesteśmy... czy to wszystko definiuje świat? Czy też jesteśmy takimi, jakimi stworzył nas Bóg? Jaka jest nasza tożsamość? Jaka jest dzisiaj nasza relacja z Jezusem? To wszystko sprawiło, że zacząłem stawiać sobie więcej pytań na temat mojej osobistej życiowej podróży.

„W lesie deszczowym? Mieszkasz z żoną w namiocie w tej wielkiej dżungli?” Przyznaję, że kiedy dotarliśmy na miejsce byłem zaskoczony. Byłem pod wrażeniem ich sposobu życia. Wszystko, co jedli było naturalne i organiczne. Woda, której używali była deszczówką przechowywaną w ogromnym zbiorniku. Ich domem był namiot. Czuję, jakbym cofnął się do czasów Abrahama. Jednak Fred miał świetny samochód (Ute) i iPada, więc było też nowoczesnie. Nawet ich mydło było organiczne. Fred i jego żona byli szczęśliwi, mieszkając w swoim namiocie. Dużo mówili o Jezusie i mieli obszerną wiedzę na temat Bożego stworzenia a także gorliwość w sercu dla Chrystusa.

Był piątek wieczór, czyli czas, kiedy rozpoczynamy Sabat, dzień odpoczynku z Bogiem, który zgodnie z Biblią trwa od zachodu do zachodu. Żona Freda przygotowała pyszny wegański obiad. Fred powiedział mi, że następnego dnia udamy się do „kościółka domowego”, co było dla mnie czymś nowym.

Kościół domowy (sobota)

Następnego ranka wyruszyłem z moimi nowymi przyjaciółmi do kościoła domowego. Na miejscu było kilka rodzin i ludzi w różnym wieku. Byłem tam jednym z najmłodszych osób.

Zebrani ludzie byli wyjątkowi - można było odczuć, że naprawdę kochają Chrystusa. Opowiadali różne historie o tym, jak Jezus pojawił się w ich życiu. Byłem pod wrażeniem, kiedy opowiadali prawdziwe historie o tym, jak Jezus uratował ich z nieszczęścia. Zacząłem mieć nadzieję i zastanawiać się, czy kiedykolwiek będę mógł opowiedzieć podobnie wyjątkową historię.

W Sabat serwowano wyłącznie wegańskie jedzenie. Wow! Nie miałem pojęcia, że wegańskie jedzenie może być tak smaczne! To szczęście, że mogłem spotkać tych ludzi. Śpiewali piękne pieśni, głosili świetne kazania, składali niezwykle świadectwa i mieli społeczność z Bogiem. Nigdy wcześniej nie byłem w kościele domowym. Naprawdę byłem pod wrażeniem.

Nauczyłem się od nich czegoś jeszcze. Nauczyłem się, że mężczyzna i kobieta są stworzeni na obraz Boga, są odzwierciedleniem Ojca i Syna. To sprawiło, że zadawałem sobie więcej pytań na temat obrazu Boga i Ducha. Zastanawiałem się, kim naprawdę jest „Duch Święty”. Uświadomiłem sobie, że ten kościół domowy miał inne zrozumienie niż ja - kim jest Bóg. Bardzo mnie to zaciekawiło. Miałem jeszcze więcej pytań.

Najważniejsze pytanie (niedziela rano)

Następnego ranka udaliśmy się z Fredem na jego żaglówkę. Kiedy on przygotowywał ją do podróży, ja skorzystałem z okazji, aby znaleźć odpowiedzi na moje pytania na temat Boga. Sprawdziłem kilka tekstów biblijnych. Jednym z nich był tekst zapisany w Ewangelii Mateusza 3,16-17. Wcześniej tak naprawdę nie rozumiałem, kim jest „Duch Święty”. Sprawdziłem, co to oznacza po grecku... Wiele rozjaśniło się w mojej głowie. Czytając na temat chrztu Jezusa, zacząłem rozumieć - kim jest Bóg, i że Jezus jest jedynym Synem Bożym, a Duch Święty jako „dech” (greckie słowo: „*pneuma*”) jest symbolem miłości zesłanym z nieba od Ojca, by być przy swoim Synu. W tamtej chwili, stało się dla mnie jasne, kim jest Bóg, OJCIEC, który powiedział wszystkim na niebie i na ziemi, że „*to jest Jego umiłowany Syn, którego mamy słuchać, i w którym On ma upodobanie...*”

Od tamtej chwili, szukałem powiązań dotyczących „Ducha” jako tchu Boga. Odszukałem tekst zapisany na początku Biblii w Księdze Rodzaju 2,7 i porównałem go z tekstem zapisanym w Nowym Testamencie w Ewangelii

Jana 20,22. Nie znałem wtedy zbyt wielu tekstów biblijnych, ale miałem poczucie, że ktoś chciał, abym go znalazł. Stawało się to dla mnie coraz bardziej jasne. Poczulem, że muszę się modlić, abym mógł zobaczyć - kim naprawdę jest Bóg? Poniżej są słowa, jakie pierwsze pojawiły się po tej chwili na moich ustach:

„Czy ty mnie kochasz?... Jeśli tak, proszę ześlij mi znak w postaci delfina, który przepłynie blisko mnie, jako dowód. Jeśli nie, jeśli moje podejście do sprawy jest niewłaściwe... zamiast tego rzuć mnie rekinom. Wiesz, że mam w sobie lęk. Modlę się w imieniu Jezusa, Amen”.

Słowa „Czy ty mnie kochasz?” wybrzmiewały w moich uszach. Było to pytanie, na które szukałem odpowiedzi – czy Bóg naprawdę nas kocha? Nie wiem, dlaczego pomodliłem się o delfina, ale myślę, że desperacko pragnąłem Bożej miłości i chciałem wiedzieć, czy naprawdę istnieje?

Wieloryby (poniedziałek rano)

Wyplłynęliśmy, przemieszczając się z miejsca na miejsce. Podczas podróży rozmawialiśmy o Bogu. Miałem wiele pytań. Rejs był długi i wietrzny, więc było dużo czasu na rozmowy. Dyskusja trwała do zachodu słońca. Gwiazdy magicznie lśniły na niebie, księżyc był czysty, a latarnia morska rzucała białe światło, które rozjaśniało horyzont i pokazywało właściwy kurs.

Wczesnym rankiem następnego dnia byliśmy dość zmęczeni, ponieważ w nocy na zmianę sterowaliśmy żagłówką, podczas gdy jeden z nas spał w kabinie. Rano wiatr się uspokoił. Wreszcie mogliśmy trochę odpocząć. Kiedy tak rozmawialiśmy, Fred nagle wykrzyknął podekscytowany: „WIELORYBY!”. Zauważyliśmy wieloryby w odległości około 100 metrów od nas, więc postanowiliśmy za nimi popłynąć. Widzieliśmy obok siebie cztery humbaki. Przy odrobinie wiatru i dzięki mocy silników udało nam się znaleźć mniej niż 10 metrów za nimi. Rzeczywistość tamtej chwili była lepsza niż jakikolwiek program telewizyjny czy książka. „Ogromne dzieło Boże, człowieku!”, powiedział Fred, kiedy obserwowaliśmy jak pływają i pokazują w powietrzu swoje ogromne ogony. Cudowne stworzenia! Żeglowanie tuż za nimi i obok nich przez około 10-15 minut było niesamowite dla nas obojga.

Wieczorem w porcie czekała na nas uroczą żonę Freda. Byliśmy wyczerpani kołysaniem i bujaniem się łodzi podczas wietrznej nocy. Czuliśmy, jakby coś ciążyło nam na głowach i wiedzieliśmy, że będziemy dobrze spać. Naprawdę świetnie się bawiłem. Niedługo miałem lecieć do Sydney, a moja podróż dobiegała końca. Jaka szkoda...

Wszędzie anioły (wtorek)

Był wtorkowy poranek. Mojego ostatniego dnia w Australii jasno świeciło słońce; na niebie nie było chmur. Fred i ja staliśmy na plaży przed potężnym oceanem. Fale tego dnia były świetne do surfowania - znacznie mniejsze niż fale, na których Fred surfował pierwszego dnia, kiedy go spotkałem. Nie mogłem przestać myśleć o rekinach. W tym momencie Fred padł na kolana i powiedział: „Módlmy się”. Często przed surfowaniem klękał przed Bogiem i prosił, by go chronił, pomógł mu dobrze surfować i odkrywać piękno natury. Dołączyłem do niego i odmówiliśmy razem krótką modlitwę na plaży.

Potem pobieглиśmy do oceanu i wypłynęliśmy na naszych deskach surfingowych. Aby nie myśleć o rekinach - starałem się skupić na falach. W jakiś sposób uspokoiłem się, kiedy myślałem o tym jak fajnie jest bawić się z falami i rzucać im wyzwanie. Wtedy, niespodziewanie, jedna z nich, ale bardzo wielka, załaza mnie i wcisnęła pod wodę tak, że dotknąłem stopą dna. Pod wodą nic nie było widać, a moja wyobraźnia podsuwała mi, że w pobliżu znajduje się rekin! Ponadto linka, która łączyła moją kostkę z deską surfingową, owinęła mi się wokół szyi. Wyporność deski powodowała, że linka się zaciskała i dusiła mnie. Walczyłem, by wydostać się na powierzchnię, ale mimo moich wysiłków nie dawałem rady. Zaczęłem panikować. Fala, która pchnęła mnie w dół, była zbyt potężna, a im bardziej walczyłem by płynąć w górę, tym więcej traciłem tlenu.

Pomyślałem sobie: „To już koniec, zaraz umrę”. Ale wtedy przypomniało mi się, że kiedyś mój starszy brat dał mi taką radę: „Kiedy surfujesz na dużych falach - musisz całkowicie się wyluzować”. Skorzystałem z niej. Poczułem jakbym był w otchłani, zdany na łaskę oceanu i byłem w tym całkowicie samotny. Po chwili, powoli, ale zdecydowanie moje ciało zaczęło wypływać na powierzchnię. Kiedy już miałem stracić przytomność, wynurzyłem się wreszcie na powierzchnię. Zrobiłem głęboki wdech, chyba największy w moim dotychczasowym życiu. Uświadomiłem sobie że nadal żyję! I to bardziej świadomie niż kiedykolwiek wcześniej. Odczuwałem także wielką wdzięczność jakiej nigdy dotąd nie doznałem. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że to był dopiero początek mojego wielkiego doświadczenia.

Kiedy Fred mnie znalazł i zobaczyłem jego wielki uśmiech - byłem przeszczęśliwy. Podeszedł do mnie i rzekł: „Tutaj jesteś! Widziałem, co się stało. Lubisz, jak roztrzaskują cię fale?”

Następnie powiedział: „A tak nawiasem, Niklas, właśnie przepłynął pode mną jeden delfin. Wiem, gdzie są. Płyn w tamtą stronę”, wskazał mi kierunek. Na

początku nie mogłem w to uwierzyć, ale zacząłem wiosłować we wskazaną stronę. Po pięciu, może dziesięciu minutach wiosłowania, zauważyłem delfina na powierzchni wody, około 20 metrów ode mnie. Wziął oddech i ponownie się zanurzył. Byłem pod wrażeniem. Prawdziwy delfin. Przystałem wiosłować. Zdębiałem - nie wiedziałem co o tym myśleć.

Fred zawołał za mną: „Niklas! Czemu się zatrzymałeś? Płyn dalej!”. Nie byłem świadomy, że przestałem wiosłować, więc ponownie zacząłem płynąć w kierunku delfina. Po kilku sekundach, delfin znów się pojawił, tym razem około 15 metrów ode mnie, wypuszczając oddech, który błyszczał jak cekiny w słońcu. Potem zanurkował ponownie. Zatrzymałem się po raz drugi, czując lekki strach, że tym razem zbliżył się jeszcze bardziej.

Fred znów na mnie zawołał: „Niklas, dlaczego się zatrzymałeś? Mówię ci, płyn dalej”. Zastanawiałem się, czy widział tego delfina. Co należy zrobić, kiedy prawdziwy dziki delfin do ciebie pod pływa, kiedy jesteś w oceanie, nie mając żadnej nad tym kontroli? Zdecydowałem jednak dalej wiosłować. Po kilku sekundach delfin pojawił się ponownie, jeszcze bliżej, mniej niż 10 metrów ode mnie. Przystałem wiosłować. Nie wiedziałem, jak mam się w takiej sytuacji zachować.

Fred znów zawołał po raz trzeci, a ja nie powstrzymałem się i krzyknąłem: „SŁYSZĘ! NIE JESTEM GŁUCHY!”. Byłem zdenerwowany z powodu tej całej niesamowitej sytuacji, ale wiosłowałem dalej i cieszę się, że to zrobiłem, gdyż za chwilę delfin pojawił się zaledwie 2 metry ode mnie, zanurkował i przepłynął pode mną tak, jak opowiadał Fred. Zaparło mi dech w piersiach.

Zauważyłem, że delfin, który pode mną przepłynął, nie jest sam. Chwilę później pojawiły się dwa kolejne delfiny, które płynęły obok siebie, a następnie kolejne cztery. Okazało się, że dołączyła do mnie cała rodzinka!

Fred podpłynął do mnie i powiedział: „Sporo ich!”. Zapytałem go, czy mogą być niebezpieczne. Odpowiedział: „Nie, są bardzo przyjazne”. To był naprawdę niezwykły moment, kiedy znalazłem się w towarzystwie tych wszystkich delfinów. Jeden z nich wyskoczył wysoko w powietrze, a ja tylko krzyknąłem: „NIESAMOWITE!”.

„Musi ich tutaj być co najmniej 10,” skomentował Fred. Powiedział mi, że pojawiły się tutaj aby surfować. Ja uważałem, że raczej chciały z nami popływać. Próbowałem razem z nimi surfować, ale nie wychodziło mi to zbyt dobrze. Po kilku nieudanych próbach po prostu zacząłem z nimi pływać.

W pewnym momencie, jeden z delfinów podpłynął bardzo blisko mnie, bliżej niż się spodziewałem. Był w odległości mniej niż metr ode mnie. Pomyślałem wtedy, że może mi się to wszystko śni. Mogłem go nawet dotknąć, ale się nie odważyłem. Płynąłem blisko niego przez około 3-5 sekund. Popatrzył na mnie, a następnie zanurkował. Był bardzo ciekawski. Chwilę później, zbliżył się jeszcze bardziej płynąc bardzo powoli i obserwując mnie. Wydawało mi się, że patrzy mi prosto w oczy. Byłem taki szczęśliwy. Chciałem mu jakoś powiedzieć, że nie jestem niebezpieczny, że jestem przyjacielem. Znowu mogłem go dotknąć, sięgnąłem nawet dłonią by to zrobić i poczuć palcami jego skórę. Ale jakoś nadal nie odważyłem się tego zrobić. Miałem do niego ogromny szacunek. Wyczułem dłonią, jak przepływa blisko mnie. Potem znów zanurkował. Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał. Dlaczego go nie dotknąłem!? Do dzisiaj trochę żałuję, że tego nie zrobiłem, ale dzięki temu pamiętam strach, jaki wtedy odczuwałem w porównaniu ze strachem, jaki odczuwałem w stosunku do rekinów. Można wpaść w panikę, widząc rekina podczas surfowania. Wtedy zdecydowanie chciałoby się jak najszybciej dopłynąć do brzegu. Ale jeśli zamiast tego spotkasz delfina nie wiedząc jak on może się zachować, to czujesz tylko do niego szacunek.

Kiedy pływałem z delfinami, zauważyłem, że jeden z nich został miał ranę na płetwie - wyglądało to na ugryzienie rekina. Zastanawiałem się, jakie relacje panują między delfinami a rekinami. Przypomniałem sobie, że kiedy byłem w Indiach, pewien Australijczyk opowiedział mi historię jak kiedyś zaatakował go rekin. Widział, że płynie w jego stronę i nic nie mógł zrobić. Nagle pojawił się delfin i zaczął pływać wokół niego, w ten sposób chronił go. Powiedział mi, że rekiny boją się nosa delfina, ponieważ może on nim złamać kości. Wyobraź sobie, jak poirytowany byłby w takiej sytuacji rekin, na widok całej rodziny delfinów!

Kiedy pojawiły się delfiny, zdałem sobie sprawę, że szczególny rodzaj „strachu”, jaki odczuwałem w stosunku do nich, był w jakiś sposób podobny do strachu, jaki odczuwałem w stosunku do Boga. Mówię wam, nigdy nie czułem tyle miłości, szczęścia i pokoju jednocześnie. Byłem tak podekscytowany i czułem się tak bezpiecznie, że chciałem zostać w oceanie.

Siedzieliśmy z Fredem na naszych deskach surfingowych unoszących się na wodzie i cieszyliśmy się chwilą. W pewnym momencie pojawił się mały delfin ze swoją mamą. Fred był zachwycony i próbował płynąć za nimi. Pomyślałem sobie, że to szalenie niebezpieczne. Krzyknąłem: „Zginiesz, bracie!”. Na szczęście delfiny były do nas nadal przyjaźnie nastawione! Skoro my czuliśmy się z nimi bezpiecznie, to prawdopodobnie one czuły się

bezpiecznie z nami i dlatego matka pozwalała swojemu dziecku pływać tak blisko nas. Niesamowite!

Kolejny delfin zbliżył się na odległość około 1-2 metrów od Freda. Widziałem, jak oddech delfina wydobywa się z jego nozdrzy, a wiatr unosi go w stronę Freda. „NIKLAS! - zawołał, a ja odpowiedziałem: „Widziałem to!” Potem powiedział z wielkim uśmiechem na twarzy: „Teraz wiem, jak pachnie oddech delfina – przypomina zapach zepsutej ryby!”

Delfiny pływały wokół nas przez co najmniej jedną do dwóch godzin, jeśli nie dłużej. Słońce staowało się coraz bardziej pomarańczowe; zbliżał się zachód słońca i zdaliśmy sobie sprawę, że musimy coś zjeść. Popłynęliśmy więc z powrotem na plażę. Rodzina delfinów zaczęła znikać nam z oczu. „Czy ja śnię?”- zapytałem Freda, kiedy spacerowaliśmy po plaży. Odpowiedział: „Nigdy wcześniej nie byłem ani nie słyszałem o tego rodzaju doświadczeniu. Mam ponad 30 lat, całe życie surfuję, słuchając wszelkiego rodzaju niesamowitych historii o tym, co potrafią delfiny i co zrobiły dla człowieka. Ale to jest dla mnie nowe. To był przywilej! Zastanawiam się, co Bóg miał na myśli?”. A ja po prostu odpowiedziałem: „Tak wiele delfinów, bracie”.

Na lotnisku (środa)

Pozostając w stanie osłupienia po tym, czego doświadczyliśmy, udaliśmy się z Fredem do przyjemnej restauracji, gdzie zjedliśmy zupełny dzień ze smacznym australijskim pieczywem na zakwasie. Mieliśmy za sobą dzień pełen błogosławieństw. Wieczorem Fred zabrał mnie do latarni w zatoce, skąd oglądaliśmy zachód słońca. Spektakl na niebie był prawdziwie magiczny. Rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło, modliliśmy się, chwaliлиśmy Boga, śpiewaliśmy i wyznawaliśmy nasze grzechy Bogu. W późniejszych godzinach wieczornych usiedliśmy przy ognisku przed namiotem w lesie deszczowym. Postanowiliśmy ułożyć tekst do melodii Elvsa Presleya o tych niezwykłych pięciu dniach, które przeżyliśmy. Udało się stworzyć całkiem niezłą pieśń, która dobrze opisywała nasze doświadczenie.

Rano, kiedy siedziałem już w samolocie, nie mogłem przestać myśleć o delfinach. Mężczyzna, który usiadł obok mnie, zauważył radość wypisaną na mojej twarzy. „Co ci się przydarzyło?”, zapytał. Nie potrafiłem zatrzymać tego dla siebie, więc opowiedziałem mu o mojej przygodzie z delfinami. Okazało się, że także jest chrześcijaninem. Podczas naszej podróży do Sydney mieliśmy dobrą rozmowę, a nawet studium biblijne. Czas szybko minął. Kiedy wylądowaliśmy, podzieliłem się z nim pieśnią, którą napisaliśmy z Fredem i jego żoną.

Do melodii piosenki 'In the Ghetto' Elvisa Presleya -
"Pieśń lasu deszczowego"

*As the wind blows
On a cold yet sunny winter's day
The crew and I prepare to play
On the ocean...*

*As the sky glows
We set sail in the evening light
The full moon rising to fill the night
On the ocean...*

(Refren)

*I'm so tired, I miss my bed
Something is weighing down my head
I want to dream, to count the sheep
Down in my cabin being rocked to sleep
On the ocean...*

*In the morning
Humpback whales played as we sailed
And gave us a wave with their mighty tails
On the ocean...*

*On the mooring
In the harbour there is peace and calm
And his girl there waiting with open arms
On the harbour...*

(Refren)

*I'm so tired, I miss my bed
something is weighing down my head
I want to dream, to count the sheep
At home in my tent drifting off to sleep
In the rainforest...*

*As the waves roll
Surfing all day, with dolphins we played
Riding the waves, towards the bay
And the rainforest...*

*And the moon rise
Like the love of our Father flowing through His Son
Shining in our hearts for everyone
Under Heaven...*

*Sabbath time, home church so nice
Know the way, truth and the life
I want to pray, do Your will today
Filled with Your Spirit, and living Your way
Of 'agape'*

Gdy wieje wiatr
W zimny, lecz słoneczny zimowy dzień
Załoga i ja przygotowujemy się do zabawy
Na oceanie...

Gdy niebo lśni
Rozwijamy żagle w wieczornym świetle
Księżyc w pełni wypełnia noc
Na oceanie...

(Refren)
Jestem taki zmęczony, tęsknię za łóżkiem
Coś obciąża moją głowę
Chcę śnić, liczyć owce
W mojej kabinie jestem kołysany do snu
Na oceanie...

O poranku
Wieloryby humbaki bawiły się, gdy płynęliśmy
I dały nam falę swoimi potężnymi ogonami
Na oceanie...

Na cumowisku
W porcie jest cisza i spokój
A jego dziewczyna czeka z otwartymi ramionami
Na przystani...

(Refren)
Jestem taki zmęczony, tęsknię za łóżkiem
Coś obciąża moją głowę
Chcę śnić, liczyć owce
W domu w moim namiocie odpływam w sen
W lesie deszczowym...

Gdy fale się toczą
Surfując cały dzień, bawiąc się z delfinami

Płynąc na falach w kierunku zatoki
I lasu deszczowego...

I wschód księżyca
Jak miłość naszego Ojca płynąca przez Jego Syna
Świecąca w naszych sercach dla wszystkich
Pod niebem...

Czas Szabatu, kościół domowy tak miły
Znający drogę, prawdę i życie
Chcę modlić się, czynić Twą wolę dziś
Napełniony Twoim Duchem i żyjący Twoją drogą
Agape

Mężczyzna, któremu ją zaśpiewałem, powiedział: „Wow, musimy się razem pomodlić zanim się rozstaniemy”. „Cóż, zazwyczaj nie modlę się z obcymi ludźmi, ale jasne, czemu nie”, odpowiedziałem. Pomodliliśmy się razem, a potem pożegnaliśmy się. Jak tylko odszedł, przypomniał mi się tekst biblijny...

1 Jana 4,18: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości”.

To był jeden z moim ulubionych testów biblijnych, dlatego nauczyłem się go na pamięć. Postanowiłem wysłać wiadomość do mojego przyjaciela Freda. Odpisał: „W takim razie nie musisz już bać się rekinów”, a ja uświadomiłem sobie, że rzeczywiście już się ich nie boję. Wyobrażałem sobie delfiny pływające wokół mnie i Freda. Delfin był tak blisko mnie, mniej niż metr. Dwukrotnie mogłem go nawet dotknąć. Obraz ten był w mojej głowie tak rzeczywisty. Widziałem to jasno i wyraźnie. W tamtej chwili na lotnisku uwierzyłem, że można prawdziwie odczuwać obecność Bożą i Jego miłość. Łzy zaczęły płynąć mi z oczu. Powiedziałem do Boga:

„Jak to możliwe, że tyle razy w Ciebie wątpiłem, mimo że jesteś tak realny po tysiącokroć? Wiem, że jesteś Bogiem. Jesteś prawdziwy. Widzę to teraz wyraźnie. Przepraszam za wszystkie sytuacje, kiedy nie miałem do Ciebie zaufania, mój Panie”.

Łzy nadal płynęły mi po policzkach. Ludzie patrzyli na mnie, i pewnie zastanawiali się, co się stało?. Musiałem znaleźć sobie jakieś miejsce, żeby usiąść. To nie było wszystko. Bóg chciał pokazać mi coś więcej. Kiedy

siedziałem, próbując się pozbiierać, jeszcze jedno wspomnienie przyszło mi do głowy. Jako mały chłopiec siedziałem i słuchałem historii, którą opowiadał ktoś w moim kościele w Szwecji. Była podobna do przypowieści o synu marnotrawnym. Historia ta opowiadała o synu, który uciekł z domu. Zachował się nieodpowiednio w stosunku do swojej rodziny. Jednak pewnego dnia uświadomił sobie, gdzie jest jego miejsce i zatęsknił za swoją rodziną. Chciał wrócić do domu. Obawiał się, że ojciec mu nie przebaczy. Czy ojciec nadal będzie go kochać po tym wszystkim, co zrobił? Postanowił napisać do ojca list i zapytać go o to.

Napisał: „Jeśli chcesz, żebym wrócił do domu, powieś chusteczkę na gałęzi drzewa przed naszym domem. Będę przejeżdżał pociągiem i jeśli zobaczę chusteczkę, to będę wiedział, że mi wybaczyłeś i chcesz przyjąć mnie z powrotem, że nadal mnie kochasz. Jeśli nie powiesz chusteczki, zostanę w pociągu”. Wysłał list do rodziców. Tydzień później siedział w pociągu zdenerwowany, zastanawiając się czy będzie mile widziany w domu, czy nie. Pociąg zatrzymał się obok jego domu, skąd mógł zobaczyć drzewo. Zgadnij, co zobaczył? ... Zamiast jednej chusteczki powieszzonej na gałęzi, było ich dziesiątki na wszystkich gałęziach. Rodzice wywiesili nawet prześcieradła. Chłopak był w szoku. Znowu poczuł się kochany, bardziej niż kiedykolwiek. Mógł w końcu wrócić do domu i znaleźć pocieszenie w ramionach Ojca.

Siedząc na ławce na lotnisku w Sydney i zastanawiając się, co się ze mną dzieje, zacząłem jeszcze bardziej płakać. Z tej historii zrozumiałem, że Bóg nie zesłał mi jednego delfina jako dowód swojej miłości do mnie. Bóg posłał dziesięciu aniołów-delfinów, aby uświadomić mi, jak bardzo mnie kocha. W tym szczególnym momencie poczułem wielką miłość. Kiedy wróciłem do Szwecji, spotkałem się z przyjaciółką, która wierzyła w Boga i Biblię, i powiedziała mi, że „On pošle nawet tysiące aniołów, jeśli będę w tarapatkach”.

Wstałem z ławki, ponieważ chciałem znaleźć toaletę. Podeszedłem do recepcjonistki zapytać, gdzie ją znaleźć?. Recepcjonistka zapytała: „Czy potrzebujesz chusteczki?” i wskazała pudełko z chusteczkami. Znowu skojarzyłem sobie obraz z chusteczkami rozwieszonymi na drzewie, przez które Ojciec pokazuje, jak bardzo pragnie przyjąć człowieka z powrotem. Powiedziałem Bogu „Dobrze, w porządku, poddam się, wygrywasz”. Teraz już wierzę, że naprawdę chciałem mnie czegoś nauczyć.

Przypomniałem sobie, jak Fred wołał za mną: „Niklas! Dlaczego się zatrzymałeś? Płyn dalej!” Powiedział to trzy razy, podczas gdy delfin podpływał coraz bliżej mnie. Przypomniało mi się, jak Jezus trzykrotnie zapytał Piotra po jego zaparciu się: „*Szymonie, synu Jana, czy ty mnie*

miłujesz?”. Kiedy o tym myślałem, mój umysł zalało więcej światła i miłości. I pomyślałem sobie: „Tak, Jezu, ja cię miłuję”.

Ks. Przysłów 9,10: „Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, a poznanie Świętego - to rozum”.

Zatwardziałe serce czy złamany duch?

Belle

Będąc w Australii, pracowałem na farmie warzywnej, gdzie poznałem dziewczynę o imieniu Belle. Prowadziliśmy z nią ciekawe rozmowy. Powiedziała mi, że wierzy w siłę wyższą i ćwiczy jogę. Zapytałem ją, czy chciałaby pójść na ze mną i moimi przyjaciółmi na chrześcijańskie spotkanie? Zgodziła się, bo jak mówiła, interesowały ją sprawy duchowe.

Podczas spotkania jej umysł się otworzył. Rozmawiała z chrześcijanami. Poznała Gabriellę i rozmawiała z nią na temat jogi. Gabriella robiła to samo co Belle przez długi czas i była bardziej doświadczona, i dokładnie wiedziała, w jakim rodzaju jogi uczestniczyła Belle. Gabriella podzieliła się z Belle tym, skąd wzięła się joga i jak jest stosowana dzisiaj. Belle dopytywała także o inne sprawy związane z tym zagadnieniem.

Kiedy mój przyjaciel Fred, jego żona i ja podwoziliśmy Belle z powrotem do jej domu, Belle zadawała wiele pytań w kwestiach duchowych, na które Fred starał się pomóc jej znaleźć odpowiedzi. Belle wydawała się być bardzo ciekawa i otwarta, ale wciąż, nie była pewna, co o tym wszystkim myśleć?.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Belle wciąż zadawała kolejne pytania. Pierwsze z nich brzmiało: „*Czy naprawdę potrzebujemy Boga? Czy nie wystarczy nam do życia tylko jedzenie? Mam na myśli to, czy muszę karmić mojego ducha Bogiem?*”. Tego typu pytania wskazują, jak żyjemy i jak bardzo zależy nam na tym, co możemy zobaczyć i dotknąć. Fred dał jej odpowiedź pokazującą, że rozumie, z czego wynika ta myśl. „*Nie możesz żyć bez jedzenia. Tak samo jest z naszym duchem. Dlaczego? Ponieważ podobnie jak w przypadku jogi, próbujesz wypełnić pustkę w swoim życiu różnymi rzeczami i próbujesz dowiedzieć się, czy warto żyć. Bóg nam mówi: „**Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych**”. I Jezus powiedział, że „**On jest tym chlebem**”.* (Ew. Mateusza 4,4, Ew. Jana 6,48).

Wyglądała na zaskoczoną, wyglądało na to, że Fred uderzył w stare bukłaki, aby móc wlać w nie nowe wino. Wtedy Belle opowiedziała pewien epizod ze swojego życia: „*Pewnej nocy wróciłam do domu pijana i zdjęłam ubranie, więc byłam całkiem naga. Potem zasnąłam na swoim łóżku. Rano poczułam, że ktoś jest w moim pokoju i na mnie patrzy. Byłam zbyt słaba i zbyt zmęczona, by się obudzić, ale kiedy uświadomiłam sobie, że ktoś na mnie patrzy,*

przysunęłam poduszkę bliżej siebie, starając się zakryć swoją nagość. Później, kiedy wstałam z łóżka, stwierdziłam że nikogo tam nie było, ale zauważyłam, że drzwi były lekko uchylone. Zdałam sobie sprawę, że ktoś był w moim pokoju. Byłam prawie pewna, że zamknęłam drzwi, kiedy wróciłam do domu zeszłej nocy. Było mi tak wstyd! Czulałam się, jakby mój współlokator przejrzał mnie na wskroś, zobaczył moją nagość, zobaczył mój wstyd i moje słabości... I szczerze mówiąc, wydaje mi się, że trochę mnie przejrzałeś, odpowiadając na wszystkie moje pytania". Fred spojrział na nią ze współczuciem i powiedział. „Z Jezusem jest inaczej. Kiedy przyjdzie do ciebie i zastanie cię nagą, słabą lub zawstydzoną, zdejmie z siebie swoją królewską szatę sprawiedliwości i okryje twoje ciało, abyś już nie musiała się wstydzić” (Ew. Mateusza 25,36).

Belle wyglądała na zdumioną; położyła dłoń na ustach i głośno powiedziała do siebie: „*powinna już skończyć z tymi pytaniami*”. Miałam wrażenie, że się zastanawia, czy naprawdę jest ktoś, komu na niej zależy. Potem poruszyła kolejną rzecz, która ja nurtowała: „*Wiele złych rzeczy wydarzyło się w moim życiu. Na obozie jogi w Indiach przeprowadzono test, który pokazał, że otaczają nas różne aury i kolory. Taka aura pokazuje twoją osobowość lub to, co wydarzyło się w twoim życiu i ukształtowało. Pokazuje różne kolory wokół człowieka. Mój kolor był prawie całkowicie czerwony, z wyjątkiem jednego miejsca, jednej części mnie, która była żółta*”. Fred dotykał swojej brody, zastanawiając się, co to może znaczyć. „*Wiem, że żółty oznacza zmianę*”, powiedział Fred, podnosząc swój kieszonkowy miecz (aplikacja biblijna na telefonie) i szukając różnych słów dotyczących koloru żółtego i kolorów. Fred był zachwycony tym, co znalazł. „*Wow, potraktuj to tak, jakby Bóg teraz do ciebie przemawiał!*”. Fred przeczytał jej następujący tekst:

Ks. Izajasza 1,18: „Chodźcie więc, a będziemy się prawować - mówi Pan! Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna”.

Belle wyglądała na zaskoczoną i nie wiedziała, co powiedzieć. Jednak z wdzięcznością wzięła od nas Biblię. Potem zapytała, od czego powinna zacząć czytanie. Fred poradził jej, aby zaczęła od Ewangelii Jana. Byłam trochę zdumiony tym, co się wydarzyło. Kiedy się pożegnaliśmy, zapytałem: „*Jak udało ci się znaleźć ten tekst?*”. Fred odpowiedział: „*Chrystus jest we mnie*” (Gal 2,20), czyli to, co zwykle mówił, gdy chciał oddać cześć Bogu. Tak więc Pan może działać przez ludzi. Belle wydawała się być osobą o otwartym sercu, jednak jej duch był złamany. Zaczęłam się zastanawiać, ile jeszcze jest ludzi ze złamanym duchem?

Kain

Pożegnaliśmy się z Belle i wróciliśmy do lasu deszczowego. Było już ciemno i późno. Jechaliśmy pod górę krętą drogą, otoczoną drzewami. Nagle Fred zatrzymał samochód. W świetle samochodu widzieliśmy leżące na poboczu ciało z kocem na głowie. Zaczęliśmy się zastanawiać, czy jest żywe, czy martwe? Po kilku sekundach ożywionej dyskusji w samochodzie zauważyliśmy, że „ciało” podniosło głowę, jakby właśnie zostało wskrzeszone! Trochę się wystraszyliśmy, zwłaszcza ja. „Ciało” zdjęło koc z głowy i okazało się, że był to rudowłosy brodaty mężczyzna, który właśnie się obudził. Robił wrażenie zmartwionego, więc Fred wysiadł z samochodu, podszedł do niego i zaczął z nim rozmawiać. Po około 10-15 minutach rozmowy rudowłosy mężczyzna odszedł. Fred wrócił do samochodu z wymalowanym na twarzy zdziwieniem. Kiedy już obaj byliśmy w samochodzie, zaczęliśmy się zastanawiać się, co się właściwie się stało. Wtedy Fred zaczął wyjaśniać:

„Ma na imię Kain. Powiedział mi, że został okradziony i że musi znaleźć posterunek policji i szpital. Zaproponowałem mu podwiezienie, ale upierał się, że nie chce żadnej pomocy. Zaproponowałem mu nawet łóżko do spania, ale też nie chciał. Miał też ze sobą alkohol i wydawał się zdezorientowany. Kiedy wstał, powiedział, że zamierza iść dalej. Chwiał się trochę. Spojrzał w dół na ziemię i zobaczył, że jest bosi, wtedy powiedział do siebie: „*ziemia jest twarda*”. Zdając już sobie z tego sprawę, podniósł wzrok i rzekł: „*Tak, pójdę trudną drogą*”. I odszedł.

Byliśmy bardzo zaskoczeni i śmiałyśmy się nerwowo. Dalej zastanawialiśmy się, co stanie się z tym człowiekiem. Wydawał się być jakimś twardzielem. Nie chciał żadnej pomocy. Wtedy przypomniało nam się, że miał na imię Kain. Z ciekawości zaczęliśmy czytać o Kainie z Biblii (Księga Rodzaju 4,9-17). Dostrzegliśmy podobieństwa tych dwóch Kainów. Zapytałem: *Fred - czy to naprawdę może być ten sam Kain, ?* - „*Nieeee!*” – odpowiedział. Zastanawiałem się, ile jest takich ludzi, którzy potrzebują pomocy, ale ich serca są zatwardziałe na tyle, że nie chcą jej przyjąć?

Psalm 51,19: „Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, Sercem skruszonym i zgnębnym nie wzgardzisz, Boże”.

Odnajdując drogę powrotną do domu

Moi dziadkowie

Przed wyjazdem dziadkowie powiedzieli mi coś ważnego. Było to zanim jeszcze doświadczyłem miłości Bożej, która objawiła mi się w moim spotkaniu z delfinami.

Często odwiedzałem moich dziadków. Bardzo ich podziwiałem. Mój dziadek jest mądry, bardzo inteligentny, ma poczucie humoru i wie, jak zwrócić uwagę słuchacza, bo jest świadomy tego, że ma coś ważnego do powiedzenia. Szczególnie go lubię ze względu na miłość, jaką ma w swoim sercu do Boga i swojej rodziny. Widać, że mu zależy. Myśli zanim coś powie. Za to moja babcia gotuje potrawy godne królów za każdym razem, gdy odwiedza ich reszta rodziny.

Pewnego dnia siedziałem sam z dziadkiem i rozmawialiśmy o życiu. To było dla niego normalne, że dzielił się doświadczeniami ze swojego życia i dawał rady. *Ukki* (czyli dziadek) mówił o czymś, co bardzo cenił w swoim życiu i co ukształtowało jego światopogląd. Mówił o *znalezieniu drogi powrotnej do domu*. „*Dom to twoja forteca, miejsce, w którym twoje życie jest stabilne. Tam ciepło i bezpieczeństwo są pewne. Co najważniejsze, to tam powinieneś znaleźć pocieszenie i miłość. To miejsce, w którym po prostu czujesz się jak w domu.*”

Jest wielu ludzi zagubionych. Są też tacy, którzy w ogóle nie mają domów. Jest wielu ludzi, którzy nie znają Boga i nie wiedzą, jak Go znaleźć. Według mojego dziadka sens życia polega na szukaniu Go, na znalezieniu drogi powrotnej do domu, abyśmy jako niegdyś zgubieni, zostali odnalezieni w Bogu. *Ukki*, kiedy wyjaśniał tę wartość, pokazywał palcem na niebo, na naszego niebiańskiego Ojca,. Człowiek musi mieć wewnętrzne pragnienie, nadzieję, aby chcieć znaleźć drogę powrotną do domu.

Rok później po moim doświadczeniu w Australii

Słowa mojego dziadka przypomniały mi się po mojej podróży do Australii mniej więcej rok później, w okolicach Świąt Bożego Narodzenia. Postanowiłem znaleźć drogę powrotną do domu. Podczas mojej podróży przekonałem się, co tak naprawdę ma znaczenie: „*Czas, przyjaciele i rodzina*”. Czas, czyli to, jak go wykorzystałem. Przyjaciele, których ceniłem, i z którymi się spotykałem. Rodzina – powód, dla którego zdecydowałam się wrócić do

Szwecji. Dowiedziałem się, że mam małego siostrzeńca, który przyszedł na świat. To też pomogło mi zrozumieć, jak ważna jest rodzina.

Więc poleciałem z Australii z powrotem do Szwecji. Moja rodzina nie miała pojęcia, że wracam. Po przyjeździe jedną noc spędziłem u kolegi, który mieszkał obok moich dziadków. Mogłem ich obserwować z jednego z okien. Szpiegowałem także moich własnych rodziców, którzy mieszkali w tej samej okolicy. To było naprawdę dziwne uczucie widzieć ich, kiedy oni nie wiedzieli, że tam jestem. Uczucie to było nie do opisania, z wyjątkiem pragnienia, by do nich podbiec i się przytulić.

Dzień przed Bożym Narodzeniem przebrałem się za Świętego Mikołaja z białą brodą, okularami przeciwsłonecznymi i dużym długim czerwonym kapeluszem. Najpierw poszedłem do taty. Mamy nie było wtedy w domu. Przedstawiłem się jako Święty Mikołaj. Ale tata rozpoznał mnie od razu po moich ruchach i głosie, podszedł i mocno mnie przytulił. Powiedział, że jeśli nie chcę być rozpoznawany, muszę lepiej udawać starca. To była niezwykła chwila!

Potem poszedłem do dziadków. Posłuchałem rady mojego taty. Tym razem zachowywałem się, poruszałem się i mówiłem jak starzec. Dziadkowie mnie nie rozpoznali. Zapytałem ich, czy mogą coś dla mnie przeczytać. Wtedy mój kochany dziadek zaczął czytać:

„Był pewien chłopiec, który udał się w długą i daleką podróż. W czasie jej trwania nauczył się o znaczeniu czasu, przyjaciół i rodziny. Jednak przede wszystkim nauczył się tego - co to znaczy znaleźć drogę powrotną do domu.”

Kiedy mój dziadek skończył czytać, oboje (babcia stała obok niego) mieli nad głowami ogromne znaki zapytania. Dziadek powiedział, że sam bardzo ceni te wartości: „Kim jesteś?! Skąd wiesz, jak ważne jest znalezienie drogi powrotnej do domu?”. Po kilku chwilach udawania nie mogłem już dłużej wytrzymać. Zdjąłem maskę i powiedziałem: „Ponieważ tutaj jest mój dom” i przytuliłem ich. Z oczu moich dziadków popłynęły łzy radości.

Tego wieczoru, kiedy mama wróciła późno do domu, zrobiłem jej podobną niespodziankę - radość była nie do opisania.

Czytelniku, mam nadzieję, że i ty znajdziesz swoją drogę do domu.

Ks. Jeremiasza 29,13: „A gdy mnie będziecie szukać, znajdziecie mnie. Gdy mnie będziecie szukać całym swoim sercem”.

Sprawiedliwość z wiary

Ważne pytanie

Pewnego ciepłego dnia w lesie deszczowym pomagałem mojemu przyjacielowi Fredowi budować taras. Miało to być bardziej stabilne miejsce na rozbicie namiotu. Zapytałem Freda o poselstwo z 1888 roku, o którym wspominał podczas rozmowy telefonicznej z jednym ze swoich przyjaciół. Domyślałem się, że musi być bardzo ważne, ponieważ słyszałem o nim wiele razy. Z początku Fred był niepewny, ale po chwili powiedział mi, że to temat dotyczący Ellen G. White, konferencji w 1888 roku i tego, co się tam wydarzyło. Musiało to mieć coś wspólnego z „usprawiedliwieniem z wiary” – naprawdę interesujący temat!

Zacząłem się zastanawiać, co tak naprawdę oznacza „usprawiedliwienie z wiary”. Byłem przekonany, że to coś bardzo ważnego. Postanowiłem zgłębić temat i w Księdze Apokalipsy znalazłem tekst, który według Freda był powiązany z „poselstwem z 1888 roku”.

Ap 14, 12: „Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa”. (Biblia Warszawska)

- A więc ma to coś wspólnego z wiarą Jezusa? – zapytałem. Fred powiedział, że istnieją przekłady Biblii, które brzmią inaczej. W innych tłumaczeniach Biblii czytamy „wiara w Jezusa” lub „wierność Jezusowi”. Nie wiedziałem, które z tych tłumaczeń było najbardziej poprawne. Nie rozumiałem różnicy ani dlaczego to miało znaczenie. Fred zapytał mnie, czym według mnie jest usprawiedliwienie z wiary. Próbowałem zgadnąć i stwierdziłem, że oznacza to, że Jezus za nas umarł.

Potem zapytałem Freda, co on o tym myśli. Powiedział, że wierzy, że poselstwo z 1888 roku dotyczy „wiary Jezusa”. Że było to coś, w co wierzył Jezus. Nie nasza wiara w Jezusa, a wiara Jezusa w coś. Wtedy zrozumiałem różnicę. Zmieniło to moje postrzeganie wersetu dotyczącego „wytrwania świętych”. Święci zachowują Jego wiarę. Ale czego dotyczyła Jego wiara? W co tak naprawdę wierzył Jezus, czego musimy przestrzegać?

Wtedy Fred zadał mi kolejne pytanie: „Co Jezus powiedział swojemu Ojcu o kielichu, który miał wypić przed śmiercią?”. Nie umiałem na nie odpowiedzieć, więc Fred podzielił się ze mną kolejnym tekstem z Biblii:

Mat 26,39: „Potem postąpił nieco dalej, upadł na oblicze swoje, modlił się i mówił: Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty”.

Oczywiście! Wiara Jezusa polegała na czynieniu woli Jego Ojca. To brzmiało wyraźniej jak *usprawiedliwienie z wiary!* Czułem, że otwierają mi się oczy. To było najważniejsze, ważniejsze nawet niż wola Jezusa, kiedy prosił Ojca, aby zabrał ten kielich od Niego. Jezus miał wiarę w Swego Ojca; pozwalał, by wola Jego Ojca miała pierwszeństwo przed Jego wolą. Wcześniej myślałem, że Jezus spełniał swoją wolę będąc na Ziemi. Ale to uwypukliło znaczenie relacji Ojciec-Syn i sprawiło, że miałem jeszcze więcej pytań.

Ten rozdział powinien pomóc ci zrozumieć kwestię usprawiedliwienia z wiary. Jeśli tak się stanie, posiadasz ważny klucz do tego, jak wrócić do domu. W tym życiu nie chodzi tylko o to, czego chcemy, ale o to, czego chce dla nas nasz Ojciec Niebieski. Doszedłem do momentu, kiedy poczułem, że muszę stoczyć wewnętrzną walkę: czy bardziej chcę pełnić swoją wolę, czy wolę mojego Ojca? Ta walka została wygrana przez wiarę Jezusa w Jego Ojca – Jezus był gotów zrezygnować z własnej woli, ponieważ miał pełne zaufanie do swojego Taty.

- Drogi Ojcze, modlę się, aby działa się Twoja wola.

Mat 7,21: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie”.

Chiazma

Moja gitara

Moja gitara ma świetne brzmienie. Kiedy gram, słyszę tony, które wypełniają mój pusty pokój muzyką. Któregoś wieczoru poczułem ochotę, aby sobie pograć. Jednak kiedy już grałem, czułem, że moja gitara pogrywa sobie ze mną. Myślę, że to Bóg chciał mi coś pokazać, sprawiając, że eksperymentując grałem inaczej. Bez wygrywania akordów ręką lewą - grałem tylko ręką prawą. Jedyne nuty, które mogłem zagrać na strunach, to E A D G C E. Kiedy grałem jednocześnie na najniższej i najwyższej strunie (niskie E i wysokie E) - nie dawało to żadnego specjalnego dźwięku. Kiedy dźwięki ucichły, grałem następną strunę powyżej najniższej nuty (struna A), jednocześnie grając najwyższą strunę (struna C). Fajnie brzmiało, ale nadal nie było to nic szczególnego. Zdecydowałem się zagrać na dwóch środkowych strunach (D i G). Wtedy wybrzmiał szczególny dźwięk! Prawie jak dźwięk bicia serca.

Dobra przyjaciółka

Następnego dnia moja dobra przyjaciółka powiedziała mi coś ciekawego. Tej samej nocy, kiedy eksperymentowałem z gitarą, ona odkryła coś nowego na temat bicia serca. Pierwszy dźwięk w sercu to dźwięk dwóch zamykających się komór. Następnie w komorach serca powstaje ciśnienie. Drugi dźwięk to dźwięk otwierania komór, dzięki czemu krew może płynąć dalej w naszych tętnicach.

Zaczęliśmy rozmawiać o biciu naszych serc i dźwięku mojej gitary.

Jakie bicie serca chciał pokazać mi Bóg?

Pocieszyciel

Wcześniej wspomniałem o Duchu Bożym, Duchu Świętym. Odkąd pojechałem do Australii, zastanawiałem się, czym jest, dlaczego jest dla nas ważny i jak możemy go przyjąć. W Ew. Jana 14,16 i 15,26 Duch Święty jest określony mianem „*Pocieszyciela*”. W tych wersetach brzmi jak ktoś tajemniczy, kogo trudno mi było uchwycić i zrozumieć. Tak więc badałem rolę Ducha Świętego jako naszego pocieszyciela. Dwa tygodnie później, po rozmowie z moją dobrą przyjaciółką na temat bicia serca i eksperymentu, w

którym moja gitara wydawała szczególny dźwięk, zagłębiłem się w 14 rozdział Ew. Jana i studiowałem temat Ducha Świętego.

Znalazłem tam bardzo wyjątkowy fragment, gdzie wersety były równoległe i zgodne ze sobą. To było tak, jakby linie prowadziły do punktu środkowego – serca kontekstu. Z Ew. Jana 14,15-21 oznaczyłem wersety różnymi literami: A należy do drugiego A (werset 15 z 21), B do drugiego B (werset 16 z 20), a zbliżając się do środka C i C (werset 17 z 19) i wreszcie zamknięcie w sercu <3 (werset 18) kontekstu. Oto, co odkryłem w Ew. Jana 14,15-21:

(A) 15 - *Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie.*

(B) 16 - *Ja prosić będę Ojca i da wam innego* Poczyciela, aby był z wami na wieki;*

(C) 17 - *Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie.*

(<3) 18 - *Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was.*

(C) 19 - *Jeszcze tylko krótki czas i świat mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie.*

(B) 20 - *Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was.*

(A) 21 - *Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje; a kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie.*

Znaczenie chiazmy

Ponieważ możecie być sceptycznie nastawieni co do tego, że te wersety są chiazmą, podkreśliłem słowa, które pokazują, dlaczego wygląda na to, że tak jest. Na przykład Jezus mówi o swoich przykazaniach i naszej miłości do Niego w wersetach 15 i 21. I o tym, że świat nie może Go zobaczyć w wersetach 17 i 19. W paralelnych wersetach 16 i 20 może być trochę trudniej to zrozumieć, ponieważ Ojciec da nam innego pocieszyciela. Słowo *inny** w języku greckim to *Allos*, które może być również rozumiane jako inny rodzaj. Przyjaciel wyjaśnił mi, że tak jak Jezus opuścił ziemię, obiecując, że do nas wróci, tak zmartwychwstał w *innej* postaci lub w *innym* rodzaju. Jezus

wyjaśnia również, że nie wolno Go było dotykać, zanim nie wstąpi do Ojca (Jan 20,17). Kiedy przyjmujemy tego innego Pocieszyciela „w owym dniu”, będziemy wiedzieć, że Jezus jest w Swoim Ojcu; my w Jezusie, a Jezus w nas! Dlatego wierzę, że w wersecie 18, będącym sercem chiazmy, chodzi o to, że Jezus ma być naszym umiłowanym Pocieszycielem.

Kiedy mówimy o Duchu Świętym, zwykle myślimy, że jest to ktoś inny niż Jezus. Ale te wersety wyjaśniają nam, że w jakiś sposób Ojciec i Syn są w tym samym duchu i że Jezus jest tym, który przychodzi do nas jako pocieszyciel.

Wyjaśnienie chiazmy

Kiedy wersety odzwierciedlają siebie nawzajem, wiążą się jak kod, który spotyka się w środku kontekstu, podkreślając bicie serca. W środku znajduje się głęboka wiedza, sens tych wersetów, ich sedno. Jest to klucz (chi) w tym uformowanym kodzie, zwany „chiazmą”.

Na początku, kiedy odkryłem, że wersety odzwierciedlają się nawzajem nie wiedziałem, czym jest to chiazma. Przyjaciel wyjaśnił mi, że te wersety muszą być chiazmą. Następnie zapytałem pastora, czy słyszał wcześniej o chiazmach. Jego odpowiedź była następująca:

„Tak, słyszałem o „chiazmie”. Jest to powszechne hebrajskie narzędzie poetyckie. Nazwa pochodzi od greckiej litery „chi”, która wygląda jak nasze „X”, stąd sposób, w jaki to wszystko spotyka się pośrodku. Interesujące jest również to, że X jest pierwszą literą imienia Chrystusa (stąd też pochodzi skrót od Bożego Narodzenia w języku angielskim *Xmas* [Boże Narodzenie]).”

Niech Bóg was błogosławi. Przybliżajcie się do Jezusa.

Ew. Jana 14,18. „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”.

Serce Boga

Most

Jechałem na rowerze tak szybko, jak tylko mogłem, czułem się zdezorientowany i odnosiłem wrażenie, jakbym miał ciężki kamień położony na klatce piersiowej. Usilnie szukałem odosobnionego miejsca do modlitwy. Nadchodziła noc, a gwiazdy znajdowały swoje miejsce na ciemnoniebieskim niebie, zapalając się jedna po drugiej. Zatrzymałem się na moście przechodzącym przez rzekę. Nie było słycać żadnego dźwięku. Było zupełnie cicho. Ścieżka była zbyt wąska dla samochodów, a ludzie bardzo rzadko chodzili tam o tej porze.

Woda odbijała jak lustro. Spojrzałem na rzekę, a potem na ogromne pole z drzewami na końcu. Tworzyło ono otwartą przestrzeń, prawie jak koło między Bogiem a mną. Zamknąłem oczy i ukląknąłem na drewnianym moście. Nie chciałem być zły na Boga, i starałem się wierzyć, że wszystko, co się działo w moim życiu, musi mieć jakiś sens. Nie wiedziałam, dlaczego moja dobra przyjaciółka nie chciała już się ze mną spotykać.

Zacząłem się modlić. „Boże, dlaczego ona się tak zachowuje? Dlaczego nagle traktuje mnie jak obcego i zachowuje dystans? Wszystko, przez co razem przeszliśmy, jak dobrze się poznaliśmy, zaufanie, które zbudowaliśmy – nagle przestało mieć dla niej znaczenie. Po prostu odcina mnie i nie traktuje poważnie- jakbym był nikim. Nic z tego nie rozumiem”.

Wiedziałem, że coś jest nie tak. Chciałem jej pomóc, bo w jej oczach widziałem strach. Niestety, nie chciała mi powiedzieć, o co chodzi. Podała mi tylko krótkie wyjaśnienie i powiedziała, że nie możemy się już spotykać. To nie było szczerze wyjaśnienie. Czułem się zdezorientowany. Dlaczego!?! Nie byłem ślepy. Chciałem poznać prawdę!

Więc modliłem się do Boga, modliłem się przez długi czas i nie chciałem odejść z mostu, dopóki nie zrozumie, co się dzieje. Prosiłem Boga o mądrość i szukałem pocieszenia i schronienia pod skrzydłami mojego Ojca. Czas mijał. Zaczęło robić się coraz zimniej i ciemniej, ale ja nie chciałem stąd się ruszyć. Kilka razy spojrzałem w niebo, gdzie świeciły gwiazdy, próbując przekazać Bogu moje najgłębsze myśli. Chciałem zrozumieć Boga – dlaczego miałem stracić kogoś, kto wiele dla mnie znaczył i to z powodu sprawy, która dotyczyła Jego. Jednak byłem przekonany, że mój Ojciec mnie kocha.

Wiedziałem, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Postanowiłem uzbroić się w cierpliwość i zacząłem się wyciszać. Wiedziałem, że mój Ojciec kocha mnie bardziej niż ja kocham Jego. Tej nocy modliłem się kilka godzin.

Głód

Wydawało mi się, że byłem zupełnie sam w dzikiej przyrodzie, tylko Bóg i ja. Jednak po chwili usłyszałem jakiś cichy dźwięk w krzakach w pewnej odległości od mojego prawego ramienia. Modliłem się dalej. Ale dźwięk zaczął przybierać na sile. Zignorowałem to. Czułem się całkowicie bezpieczny i byłem tak skupiony na modlitwie. Zdecydowałem nie rozpraszać się. Nagle usłyszałem jęk, jakby wygłodniałego zwierzęcia. Brzmiało to tak, jakby chciało się czymś pożywić i rozszarpać zdobycz na kawałki. Hałas dobiegał ciągle z tego samego miejsca i stawał się coraz głośniejszy. Nie byłem pewny, czy to działo się naprawdę, czy nie. Zacząłem się zastanawiać, czy zwariowałem. Tylko dlaczego, jeśli działo się to w mojej głowie - te odgłosy przybierały na sile? Nagle zdałem sobie sprawę, że to zbliża się do mnie.

Poczułem dreszcze wzdłuż kręgosłupa, a włosy na karku stanęły mi dęba. Nie poruszyłem się. Zdecydowałem się trwać w modlitwie i ponownie zamknąłem oczy. Czułem, że zbliżało się do mnie głodne zwierzę. Nie chciałem pozwolić, by strach mnie opanował, więc modliłem się do mojego Ojca Niebieskiego, prosząc o Jego ochronę. Wiedziałem, że Bóg mógł pozwolić mi umrzeć dawno temu w starciu z rekinami. Zamiast tego Bóg zesłał delfiny jako ochronę. Nie miałem się czego bać - oprócz Boga. Domyślałem się, że źródło hałasu nie jest dalej niż 5 metrów ode mnie. Zastanawiałem się, czy to może moja wyobraźnia, ale przecież odczuwałem to, jako realne i bliskie.

Nie wiedziałem dokładnie, jak blisko mnie było to zwierzę. Modliłem się w imieniu Syna Bożego o ochronę. Po kilku chwilach hałas zaczął się oddalać. Znow zrobiło się cicho. Podziękowałem mojemu Bogu i modliłem się dalej.

Sarna

Po dłuższej rozmowie z Bogiem znow usłyszałem jęk, ale tym razem z większej odległości. Co zwróciło uwagę zwierzęcia? Spojrzałem z mostu na wysoką trawę i otwarte pole, a ponieważ księżyc już wzeszedł - zobaczyłem go. Zobaczyłem głodne zwierzę goniące sarnę!

Zwierzę było duże! Było tylko trochę niższe od sarny. W pierwszej chwili nie rozpoznałem, co to było. Wyglądało jak pies, więc zdałem sobie sprawę, że to

musiał być wilk! Polował on na sarnę, która okazywała się tylko trochę szybsza od niego.

Sarna zmieniała prędkość swojej ucieczki. Podczas biegu, robiła przerwy. Sadziłem, że ucieknie do lasu, ale wilk i sarna biegali w kółko, tak jakby sarna nie wiedziała, dokąd uciec. Kiedy obserwowałem jak wilk skradał się w stronę sarny, a sarna odpoczywała i łapała oddech - poruszyło to moje serce.

Otworzyłem szeroko oczy i zacząłem biec za nimi. Poczulem adrenalinę, a serce waliło mi jak młotem. Nie odważyłem się jednak stanąć między sarną a wilkiem. Zamiast tego pobiegłem na skraj ich konfrontacji.

Miałem wrażenie, że jestem w kinie, jednak wszystko działo się naprawdę blisko mnie. Wilk kilka razy prawie dopadał sarnę. Biegając, zbliżyłem się do niego i krzyknąłem z całych sił, rycząc jak lew w gniewie: „ZOSTAW JĄ! WYNOŚ SIĘ!” Wykonywałem ruchy ciałem i ryczałem tak głośno, jak tylko mogłem, próbując go odstraszyć od tego pięknego stworzenia.

Nagle zrobiło się cicho i straciłem ich z oczu. Obawiałem się, że sarna została pochwycona. Ku mojej uldze zobaczyłem, jak biegnie powoli po polu. Wciąż żyła; wyglądało na to, że ma się dobrze. Jednak po chwili, ku mojemu zaskoczeniu, wilk wyszedł ze swojej kryjówki w wysokiej trawie i wznowił pościg. Znowu zacząłem wrzeszczeć za wilkiem: „CO TY SOBIE MYŚLISZ?! ZOSTAW JĄ!” Krzyczałem i krzyczałem. Chciałem wskoczyć na pole bitwy ale nie miałem pojęcia, co by się stało, gdybym to zrobił.

W końcu sarna uciekła do lasu. Wilk chyba był już zmęczony, więc zatrzymał się na chwilę i usiadł. Wyglądał na głodnego i smutnego. Z miejsca, w którym się znajdowałem, widziałem go wyraźnie. Nagle zrobiło mi się go żal, bo wyglądał jakby umierał z głodu. Ciężko oddychał, zmęczony i załamany - bo nie dopadł swojej ofiary. Po kilku chwilach wilk podniósł się z ziemi i wolno zaczął biec w stronę lasu. Zanim zniknął, zauważyłem, że ostatni raz na mnie spojrzał. W końcu uciekł.

Wilk, sarna i lew

Pobiegłem z powrotem do miejsca modlitwy i podziękowałem Bogu za to przeżycie. Wziąłem swój rower i rozpocząłem drogę powrotną do domu. Myśli szalały mi w głowie. Co właściwie się stało? Czy to naprawdę był wilk? Prawie nie mogłem w to uwierzyć. Zawsze marzyłem o tym, żeby zobaczyć wilka, najlepiej prawdziwego dzikiego wilka – i właśnie tak się stało. Niewiarygodne. Ale dlaczego akurat w tym momencie? Dlaczego wtedy,

kiedy w mojej głowie był całkowity zamęt i przeżywałem trudności związane z moją przyjaciółką? Dlaczego nie mogło to być w inny dzień, kiedy byłbym w lepszym nastroju? A jednak było to dla mnie pocieszeniem.

Czy Bóg chciał mi coś powiedzieć? Zacząłem się zastanawiać. Nazwałem sarnę „ONA”. Co jeśli sarna był symbolem mojej przyjaciółki, która odczuwała strach? Kontynuowałem ten tok rozumowania, aby zobaczyć, czy to może coś oznaczać. Przyszło mi do głowy kilka różnych teorii:

Teoria 1: Sarna był moim przyjacielem, Wilk był strachem, a ja byłem Lwem, gdyż ryczałem jak lew.

Wierzyłem, że Bóg chce mi coś powiedzieć. Dalej się o to modliłem. Postanowiłem dowiedzieć się, czego boi się moja przyjaciółka, więc pisałem do niej listy i nie ustawałem w walce o nią.

Dochodzenie

Napisałem długi list, starannie dobierając słowa. Można powiedzieć, że wyłożyłem karty na stół i powiedziałem jej, iż wiem, że coś jest między nami nie tak. Tydzień później otrzymałem od niej odpowiedź. W swojej odpowiedzi powiedziała, że zdecydowała się być szczerą i że nie możemy już być przyjaciółmi, tak jak wcześniej.

Wszystko dlatego, że nie wierzyłem w Trójcę. Dlatego ode mnie uciekała. Wszystko poukładało mi się w głowie i zrozumiałem, o co chodzi. Zrozumiałem, że była Trynitarianką i oznaczałoby to dla niej kłopoty, gdyby spędzała ze mną zbyt dużo czasu.

Byłem zdruzgotany. Nadal chciałem walczyć o zrozumienie, akceptację i przyjaźń. Jednocześnie nie chciałem sprawiać jej więcej kłopotów. Zrozumiałem, że mogę zrobić tylko jedno – pozwolić jej odejść. Po przeczytaniu jej listu poszedłem na spacer do lasu. Czuję się zmęczony i rozczarowany, więc szukałem przestrzeni i pocieszenia u Boga.

Wilk

Niedługo po wyjątkowej nocy z sarną i wilkiem dowiedziałem się czegoś ciekawego o jednym z moich drugich imion. Moje drugie imię brzmi „Ralf” i oznacza „Rada i Wilk”. Kiedy się o tym dowiedziałem, przyszła mi do głowy inna teoria.

Teoria 2: Tamtej nocy sarna była symbolem mojej przyjaciółki, a wilk symbolem mnie.

Jak to możliwe? Postanowiłem zgłębić tę myśl. Wilkowi trudno było odpuścić pogoń za sarną, która biegła w kółko. Mi również trudno było odpuścić - i ciągle ją goniłem. To miało sens. Ale w takim razie kto był symbolem mnie, kiedy krzychałem na wilka? Przypomniałem sobie, że ryknąłem udając lwa, gdyż sądziłem, że lew przestraszyłby wilka.

Jak być może wiesz, w Biblii lew symbolizuje zarówno Boga, jak i szatana. Jednym z tych symboli jest „Lew Judy”.

Bóg jako lew:

Ks. Ozeasza 11,10: „Pójdą za Panem, który jak lew zaryczy, a gdy tak zaryczy, dzieci z drżeniem przybiegną od zachodu”.

Szatan jako lew:

1 Piotra 5,8: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć”.

To prowadzi do Teorii 3. Kogo byłem symbolem na polu bitwy z wilkiem i sarną? - szatana czy Boga?

Serce Boga

Zdałem sobie sprawę, że szatan robi wszystko, co w jego mocy, aby oddzielić ludzi od Boga i ludzi od siebie nawzajem. O jakże ten wąż próbuje złamać serce Boga! Jeśli potrafimy zrozumieć ból po stracie przyjaciela, partnera, członka rodziny, a nawet dziecka, o ileż bardziej Bóg rozumie nasz ból? Dał Swego Jednorodzonego Syna, aby umarł za nas, abyśmy mogli żyć. Ileż bólu każdego dnia sprawia Mu widok odrzucanego daru Jego Syna! Aż Trudno to pojąć - prawda?

Kiedy w związku jest nieład lub ból, często dochodzi do nieporozumień. Kiedy ego lub strach przejmują kontrolę, związek zostaje zainfekowany, co prowadzi do złamanego ducha lub zatwardziałego serca. Często zwracamy się do kogoś, aby znaleźć pocieszenie i poczucie bezpieczeństwa. Ale kto da nam ten komfort? Kto da prawdziwą miłość? Czym jest prawdziwa miłość? Pamiętam, jak pewien pastor mówił o tym, że łódź potrzebuje dwóch wiosł,

aby płynąć do przodu. Z jednym wiosłem będzie kręcić się w kółko. Tak samo jest z prawdą i miłością. Dzięki obu idziesz do przodu. Kiedy zostajemy wezwani, by „podążać za Barankiem, dokądkolwiek idzie” (Ap. 14,4), mamy możliwość nauczyć się, jak używać dwóch wiosł, aby odkryć doskonałą miłość. Wtedy spotkamy Jezusa Pocieszyciela, który jest gotowy, aby zabrać nasz ból i odpędzić strach. Moja akceptacja prawdziwego Boga i Jego Jednorodzonego Syna ujawniła moje wilcze cechy, w chwili gdy znalazłem się w obliczu utraty ziemskiego przyjaciela. Częścią procesu poznawania prawdziwego Boga jest dostrzeganie własnych wad. Gdy zbliżamy się do prawdziwego Boga, uświadamiamy sobie, że w przeszłości próbowaliśmy znaleźć pocieszenie w ludziach i rzeczach w sposób, który w rzeczywistości okazywał się szkodliwy.

Kiedy rozmyślałam o tym wydarzeniu w moim życiu, widzę, że wielu ludzi w Kościele jest powoływanych do oddawania czci prawdziwemu Bogu, ale kiedy czują się odrzuceni przez rodzinę i przyjaciół, budzi się w nich wilk. To odrzucenie obnaża ich zależność od innych w kwestii pocieszenia, które tak naprawdę może dać tylko Bóg. Istnieje wielkie ryzyko, że ludzie staną się zgorzkniali i źli na kościół, kiedy nikt nie chce ich wysłuchać i zrozumieć. W nocnej ciszy można dostrzec wilcze cechy charakteru wielu ludzi, którzy twierdzą, że przedstawiają prawdę o Bogu i Jego Synu. Bądźmy pokorni i prosimy Jezusa, aby pomógł nam pozbyć się cech wilka i nie wyrządzać krzywdy tym w Kościele, którzy nie chcą jeszcze wyruszyć w podróż do prawdy o Bogu i Jego Synu.

Obserwujemy dziś wielki bój, z którego niewielu zdaje sobie sprawę. Dotyczy on naszego Boga i tego, czy naprawdę jest Bogiem miłości. Ludzie często postrzegają Boga na podstawie tego, jak są traktowani przez innych. Kiedy są zranieni lub urażeni, albo gdy przeżywają trudności (być może z powodu swoich własnych błędów), obwiniają Boga. Ludzie mogą wpaść w przygnębienie lub nawet depresję, gdy nie odczuwają miłości. Może to ich doprowadzić do twierdzenia, że „Bóg o nich się nie troszczy” lub „Boga nie ma”. Wtedy życie może wydawać się bezsensowne. Dlatego tak ważne jest, aby wspierać siebie nawzajem, pomagać i dbać o siebie nawzajem. Możemy modlić się do Boga, aby użył nas we właściwy sposób i pomógł nam w naszej niewierze.

Kim jest Bóg? To bardzo ważne, abyśmy zrozumieli, kim On jest. Czy też nadal będziemy twierdzić, że nie można Go zrozumieć i postrzegać Go jako tajemnicę? Czy nie wierzysz, że Bóg Ojciec chciałby, abyśmy Go odnaleźli i poznali?

Istnieje zła siła, która próbuje obciążyć nasze zmysły i utrudnić odnalezienie Boga. Szatan chce uwielbienia i modlitw, które należą się Bogu. Szatan robi to, oszukując nas, abyśmy uwierzyli, że Bóg jest kimś innym niż jest w rzeczywistości, dzięki czemu łatwo mu nami manipulować i poprowadzić nas w ciemność. Oto mój wniosek dotyczący wilka i sarny:

Bóg był Lwem, który próbował powstrzymać mnie przed skrzywdzeniem mojej przyjaciółki, a być może był to Szatan, który robił wszystko, co w jego mocy, aby stanąć między wilkiem a sarną.

I tak pojawia się ogromne zamieszanie: kim w takim razie jest Bóg? Do kogo się modlimy, skoro tożsamość szatana i Boga jest tak zagmatwana w naszym umyśle?

Ks. Izajasza 11,6: „I będzie wilk gościem jagnięcia, a lampart będzie leżał obok kozłęcia, cielę i lwiątko, i tuczne bydło będą razem, a mały chłopiec je poprowadzi”.

Kwestia uwielbienia

Kiedy byłem w Australii, byłem ciągle głodny mądrości Bożej. Przedstawiono mi jedną z wizji Ellen G. White. Kiedy usłyszałem tę wizję, byłem zdumiony i wywarła ona na mnie duży wpływ. Zacząłem się zastanawiać, kogo właściwie czcimy i do kogo się modlimy. Pomogło mi to poważniej traktować moją wiarę i mam nadzieję, że pomoże to również twojej wierze. Zaznaczyłem kilka słów, które moim zdaniem są szczególnie ważne. Przedstawiam wam jedną z wizji EGW - „Koniec 2300 dni”:

Koniec 2300 dni

*Widziałam tron a na nim siedzącego Ojca i Syna. Wpatrywałam się w oblicze Jezusa i zachwycalam się Jego wspaniałą postacią. Postaci Ojca nie mogłam zobaczyć, gdyż zakrywał ją obłok błyszczącej światłości. Zapytałam Jezusa, czy Jego Ojciec ma taką samą postać, jak On? Odpowiedział mi, że tak jest, ale nie będę mogła jej zobaczyć, gdyż, “jeśli byś ujrzała chwałę Jego postaci, musiałabyś umrzeć”. Widziałam przed tronem Bożym adwentystów — zbór i świat. Widziałam dwie grupy: jedną, kłaniającą się przed tronem i głęboko zainteresowaną, drugą, obojętną i niedbałą. **Ci, którzy kłaniali się przed tronem, modlili się i patrzeli na Jezusa, wówczas On spoglądał na swego Ojca i wydawało się, jak gdyby wstawiał się u Niego. [Wtedy] światło padało od Ojca na Syna, a od Syna na modlącą się grupę. Zobaczyłam potem niezwykle jasne światło, idące od Ojca ku Synowi, a od Syna ku ludowi przed tronem. Lecz niewielu przyjęło to wielkie światło. Wielu wystąpiło z kręgu tego światła i bezzwłocznie je odrzuciło; inni, niedbali, nie umiłowali tego światła i ono odwróciło się od nich. Niektórzy zaś umiłowali go, podeszli doń i modlili się wraz z tą małą gromadką. Wszyscy z tej gromadki, która przyjęła światło, radowali się i twarze ich świeciły się Jego chwałą. - {DW 44.2}***

Widziałam Ojca podnoszącego się z tronu i udającego się w ognistym wozie do Najświętszego poza zasłonę, gdzie usiadł. Potem Jezus powstał z tronu i większa część z tych, którzy stali

*pochyleni [przed tronem] powstała wraz z Nim. Nie widziałam jednak żadnego promienia światła, który by, idąc od Jezusa, oświecał ów beztroski tłum wtedy, kiedy Jezus powstał; oni zostali pozostawieni w zupełnej ciemności. Ci, którzy powstałi wraz z Jezusem, wpatrywali się w Niego, gdy schodził z tronu i odszedł na pewną odległość. Potem podniósł Swą prawicę i rzekł wdzięcznym głosem: "Czekajcie tutaj, idę do mego Ojca, by otrzymać Królestwo; zachowajcie w czystości wasze szaty, wkrótce wrócę z wesela i zabiorę was do siebie." Później, do miejsca gdzie stał Jezus, podjechał wóz z obłoków, z kołami jak ogień, w otoczeniu aniołów. Jezus wstąpił do wozu, który Go zawiózł do Najświętszego, gdzie siedział Ojciec. Tam ujrzałam Jezusa, tego wielkiego Arcykapłana, stojącego przed Ojcem. Brzeg Jego szaty był ozdobiony dzwonkami i jabłkami granatu. Ci, którzy powstałi wraz z Jezusem, weszli wiarą za Nim do Najświętszego, modląc się: **"Ojcze, daj nam Ducha Twego."** **Wtedy Jezus tchnął na nich Ducha Świętego. W tchnieniu tym było światło, moc, dużo miłości, radości i pokoju.** - {DW 44.3}*

*Odwróciłam się, chcąc zobaczyć tę gromadę, która nadal była pochylona przed tronem. Nie wiedziała o tym, że Jezus ich opuścił. Wydawało się, jakby przed tronem pojawił się szatan, usiłując dalej prowadzić dzieło Boże. Widziałam ich, jak patrzyli na tron i modlili się: "Ojcze, daj nam twego Ducha." **Wtedy szatan natchnął ich nieświętobliwym wpływem, w którym było światło i dużo mocy, lecz nie było w nim słodkiej miłości, radości i pokoju.** Celem szatana było utrzymanie ich w zwiedzeniu oraz oderwanie i zwiedzenie dzieci Bożych. {DW 45.1}*

Oto kilka wersetów biblijnych, które moim zdaniem są powiązane z tą wizją. Niech będą dla was błogosławieństwem i niech was strzegą.

Ks. Daniela 8,13-14: „I usłyszałem jednego świętego mówiącego, a inny święty rzekł do tego właśnie świętego, który mówił: Jak długo zachowuje ważność widzenie dotyczące stałej codziennej ofiary, przestępstwa pustoszenia i bezczeszczenia świątyni i deptania prześlicznej ziemi? A ten odpowiedział mu: Aż do dwóch tysięcy trzystu wieczorów i poranków, potem świątynia znowu wróci do swojego prawa”.

1 Koryntian 8,5-6: „Bo chociaż nawet są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi, i dlatego jest wielu bogów i wielu panów, wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy”.

Ew. Jana 17,3: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś”.

Ks. Apokalipsy 7,10: „I wołali głosem donośnym, mówiąc: Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka”.

Ks. Apokalipsy 3,21: „Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie”.

1 Jana 2,22: „Któż jest kłamcą, jeżeli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna”.

1 Jana 1,3: „Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to i wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność z nami mieli. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem jego, Jezusem Chrystusem”.

Efezjan 2,18: „Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu”.

Ew. Jana 20,22: „A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego”.

Galacjan 5,22-23: „Owoce zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość. Przeciwno takim nie ma zakonu”.

Jeśli widzisz tutaj związek, myślę, że rozumiesz, co chcę powiedzieć. Nie chcemy mieć złego ducha. Ponieważ najwyraźniej modlenie się do niewłaściwej osoby, osoby, o której myślisz, że może być Bogiem, ma złe konsekwencje. Ta wizja „końca 2300 dni” opisuje nam błędne uwielbienie, w którym myślimy, że dotyczy Boga, ale w rzeczywistości jest bałwochwalstwem. Szatan robi wszystko, by nas zwieść. Pytanie brzmi: skąd

wiemy, że modlimy się do właściwej osoby? Jak jesteśmy prowadzeni dzisiaj w naszych kościołach do jedyne go prawdziwego Boga?

Ew. Mateusza 22,37: „A On mu powiedział: Będiesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej”.

Ew. Łukasza 11,9-10: „A ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą”.

Niewidzialny słoń

Omówienie

Każdy z nas ma inny obraz Boga. Jest pewna przypowieść o tym, jak opisujemy Boga tak, jakbyśmy mieli zasłonięte oczy i próbowali opisać słońca. Niektórzy skupiają się na nosie, inni na uszach, ogonie itp., a każdy myśli, że opisywana przez niego część jest całym słońciem. Są też tacy, którzy nie chcą wcale poczuć ani opisać Boga, czy to ze strachu, czy też myśląc, że nie da się tego zrobić... wtedy „łódce trudno ruszyć do przodu”.

Pewnego dnia rozmawiałem o Bogu ze znajomym Adwentystą Dnia Siódmego. Mieliśmy różne poglądy na temat Boga. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że może dojść do spięcia między chrześcijanami, którzy inaczej patrzą na Boga. Znalezienie wspólnej płaszczyzny między różnymi poglądami może być trudne, ponieważ sposób, w jaki wyobrażamy sobie Boga, jest bardzo osobisty.

Któż może powiedzieć, jak wygląda Bóg, jeśli nie sam Jezus? Mocno wierzący trynitarianin i mocno wierzący nie-trynitarianin naprawdę mogą mieć trudności ze zrozumieniem siebie nawzajem. Czy obaj naprawdę stawiają się na miejscu drugiej osoby, aby wczuć się w to, w co i jak wierzy? A może oboje po prostu próbują sprawić, by druga osoba myślała tak jak oni? Jeśli tak jest, to nie ma sensu, by ze sobą rozmawiali, ponieważ dialog może przerodzić się w wojnę. Takie przepychanki spowodują tylko większe napięcie. W rozmowie, którą odbyłem z koleżanką na ten temat, nauczyłem się czegoś nowego.

Jeśli chodzi o to, kim jest Bóg i Bóstwo, zdawaliśmy sobie sprawę, że mamy odmienne zdanie. Powiedziałem jej, że już wcześniej myślałem o wielu trynitarnych metodach wiary w Boga i zasugerowałem, żeby spróbowała zbadać inny punkt widzenia, zamiast od razu się wzbraniać.

Koleżanka odpowiedziała, że w ogóle nie chce przyglądać się tej sprawie, ani próbować jej zrozumieć. Bała się wyrzucenia z Kościoła. Byłem zaskoczony i zastanawiałem się, dlaczego mielibyśmy się tego bać tylko dlatego, że inaczej rozumiemy Biblię. Jeśli wierzysz w Biblię, co mogłoby sprawić, że będziesz się bać wyrzucenia z Kościoła? Czy strach musi triumfować nad prawdą do tego stopnia, że nie możemy nawet spojrzeć na podstawy tego, w co wierzymy?

Koleżanka powiedziała, że tak nie musi być i po prostu mamy różne punkty widzenia. Wyjaśniła, że było to jak w poniższym przykładzie. Załóżmy, że oboje patrzymy przez okno:

Ja, autor, mówię: „Hej, zobacz, różowy słoń”.

Ona odpowiada: „Nie, to nie słoń, to kamień”.

„Nie ma problemu, że postrzegasz coś inaczej. Ja po prostu się z tobą nie zgadzam,” powiedziała. Mogłem oczywiście zaakceptować to, co usłyszałem, lub pogodzić się z tym, że się nie zgadzamy. Jednak ta postawa była dla mnie zagadkowa. Pomyślałem, że nie powinniśmy na tym poprzestawać i wyciągać pochopnych wniosków, czy to słoń, czy nie (lub czy jest różowy, czy nie!), bo wtedy moglibyśmy przegapić dokładniejszą analizę. Przecież moglibyśmy podejść bliżej okna i przyjrzeć się dokładniej, co kryje się we mgle w wysokiej trawie. Wtedy faktycznie można byłoby dostrzec to, że coś jedynie wydawało się być, a rzeczywistość nie jest jakimś zwierzęciem...

To jest przypowieść, którą nazywam przypowieścią o „niewidzialnym słoniu”. To sytuacja, kiedy dwie osoby, które mają wiele podobnych wartości i są poszukiwaczami, nagle mają odmienne poglądy w jakiejś sprawie. Jedna osoba odkrywa coś nowego i chce się tym podzielić, ale druga osoba ma tendencję do pozostawania przy swojej wcześniejszej opinii, uważając, że informacje drugiej osoby są niebezpieczne, ponieważ zaczynają zaprzeczać jej własnym. Jej zdaniem nie powinno tam być słonia. Ale Biblia zachęca nas do sprawdzania wszystkiego i zachowywania tego, co dobre.

1 Tesaloniczan 5,21: „Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie”.

Zdałem sobie sprawę, że strach przed tym, co jest inne niż to, co akceptuje nasza społeczność, prowadzi do ograniczonej, obronnej postawy, która jest w Kościele bardzo powszechna. Jeśli nie chcemy sprawdzać wszystkiego i zachowywać to, co dobre - to zastanawiam się, czy światopogląd w naszym kościele został naprawdę ukształtowany na solidnej skale. Zwłaszcza jeśli ma być oparty na Biblii. Kiedy boimy się przyjrzeć bliżej, aby zobaczyć, czy „w trawie rzeczywiście ukrywa się słoń”, stajemy po jednej z dwóch stron. Albo mamy tendencję do pozostawania przy naszych założeniach, że pewne rzeczy są dobre, jednak nie będziemy badać, by naprawdę udowodnić ich wartość. Albo będziemy stale udowadniać nowe rzeczy, nigdy naprawdę nie rozpoznając ich wartości, i nie będziemy trzymać się mocno tego, co dobre.

Budując na skale

Im więcej rozmawiałem na ten temat z adwentystami i chrześcijanami innych denominacji, tym bardziej byłem zdumiony. Odczułem, że wielu z nas czuje się zbyt komfortowo z tym, gdzie jesteśmy i boi się weryfikować prawdę. Uważam, że kiedy jesteśmy na słabej pozycji, mamy tendencję do pójścia z prądem czyli drogą, którą wybiera wielu). Czy jesteśmy tam bezpieczni?

Nie zawsze. Martwe ryby też płyną z prądem. Słyszałem kiedyś, jak pewien mężczyzna powiedział to innymi słowami: „To, że jest ich wiele na piasku, nie oznacza, że są bezpieczne”. Inny przykład, w którym można to zaobserwować opisany jest w 3 rozdziale Księgi Daniela w Biblii. Tylko trzech mężczyzn wstało i odmówiło złożenia pokłonu złotemu posągowi. Reszta pokłoniła się ze strachu. Ogromna większość prawdopodobnie myślała, że ci trzej mężczyźni zwariowali, bo nie pokłonili się złotemu posągowi Nabuchodonozora. Nie chcieli widzieć tego, co widzieli trzej Hebrajczycy, ani znać powodów, dla których ci młodzi mężczyźni trwali przy swoim stanowisku.

Ci trzej Izraelici nie byli szaleni. Budowali swój fundament na skale. Kiedy zostali wrzuceni do ognia, Nabuchodonozor nagle zobaczył, że nie było ich już trzech, ale czterech.

Ks. Daniela 3,25: „A on odpowiadając rzekł: Oto ja widzę czterech mężów chodzących wolno w środku ognia i nie ma na nich żadnego uszkodzenia, a wygląd czwartej osoby podobny jest do anioła”.

Tutaj Nabuchodonozor dostrzegł tożsamość Chrystusa. Jeśli widzimy Chrystusa takim, jakim naprawdę jest i chcemy iść za Nim, a nie za złotym posągiem czy jakimkolwiek innym fałszywym bogiem, zaczynamy budować nasz fundament na skale. Ostatecznie, kiedy Bóg dopuści doświadczenia, wszystko wyjdzie na jaw i ci, którzy nie budują na kamieniu węgielnym („odrzuconym przez budowniczych”), nie będą w stanie wytrwać.

Ew. Mateusza 21,42-44: „Rzeczę im Jezus: Czy nie czytaliście nigdy w Pismach: Kamień, który odrzucili budowniczowie, stał się kamieniem węgielnym; Pan to sprawił i to jest cudowne w oczach naszych?”

Dlatego powiadam wam, że Królestwo Boże zostanie wam zabrane, a dane narodowi, który będzie wydawał jego owoce.

I kto by upadł na ten kamień, roztrzaska się, a na kogo by on upadł, zmiążdży go”.

Letni

Jakie więc mam możliwości jako Chrześcijanin czy Adwentysta? Zastanawiałem się i rozmawiałem z wieloma ludźmi o tym, co to znaczy być poszukiwaczem prawdy i jak radzić sobie z prawdą, gdy się ją znajdzie. Po pierwsze, nigdy nie przestawaj jej szukać (nawet jeśli myślisz, że znasz prawdę) i zawsze staraj się być pokorny i otwarty. Po drugie, powinniśmy być gotowi zaakceptować to, że możemy się czegoś nauczyć i że mogliśmy wcześniej się mylić. Po trzecie, powinniśmy być niezłomni w wierze, zwłaszcza w sprawach praktycznych. Jeśli nie jesteś stabilny w swojej wierze, nie masz kotwicy, twój statek nigdy nie zazna spokoju. Dlatego powinniśmy znaleźć swoją kotwicę.

Być może słyszałeś, że kościół ADS nazywany jest Laodyceą. W trzecim rozdziale Apokalipsy znajduje się opis wierzących jako gorących, zimnych lub letnich. Jeśli jesteś letni, twoje toksyczne chrześcijaństwo sprawia Jezusowi wielki smutek do tego stopnia, że On [Jezus] będzie zmuszony wypluć cię ze swoich ust, ponieważ odmawiasz z Nim współpracy. Oto jak zrozumiałem rady przekazane Laodycei w odniesieniu do prawdy:

- Gorący – rozpalony, z pasją.
- Letni – zamiatający pod dywan, nieostrożny.
- Zimny – walczący, sceptyczny.

Wiemy, że powinniśmy płonąć dla prawdy, zgadza się? Chcemy dzielić się i głosić ewangelię. Jednak prawda czasami boli i wtedy ludzie mogą wykazywać skłonności do zamiatania prawdy pod dywan i udawania, że nic się nie dzieje. Decydują pozostać w swojej strefie komfortu, z przyzwyczajenia przywiązani do miejsca, w którym się znajdują.. Z drugiej strony są ludzie, którzy naprawdę wierzą w coś innego i walczą aby powstrzymać tych, którzy są rozpaleni, udowadniając im, że się mylą. Podziwiam to, ponieważ wierzę, że Bóg może pracować nad takimi osobami, a czasem może potrzebować sprowadzić tych nadmiernie gorących z powrotem na ziemię...

Wcześniej wspominałem, że kiedy ludzie nie widzą słonia (który faktycznie tam jest), czyni ich to albo nieostrożnymi, albo sceptycznymi. Bycie

letnim/nieostrożnym mogłoby pozwolić nam zachować dobro, które już mamy (przynajmniej przez jakiś czas), ale oznaczałoby, że nie weryfikujemy wszystkiego, z czym się stykamy. Ci, którzy są zimni/sceptyczni, być może badają, ale niekoniecznie zachowują to, co dobre.

To smutne, że zbyt często chrześcijanie kategoryzują tych, którzy widzą słońce jako szalonych i trzymają się od nich jak najdalej. Tak nie powinno być. Czyż nie zawsze było tak, że prawda była czymś posiadanym przez mniejszość, obca dla większości? Dlaczego jesteśmy zdecydowani być letni, nieostrożni i nie chcemy badać? Co możemy dzięki temu coś uzyskać?

Prawdopodobnie mogliśmy dostrzec w tym również związek z przypowieścią, w której Jezus mówił o wysiewaniu nasion na różnych rodzajach gleby (Mt 13). Pytanie brzmi, jakim rodzajem gleby jesteś? Czy jesteś zimny, gorący, czy może jesteś letni?

Prawda

Ew. Jana 8,32: „I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

Jezus mówi, że prawda nas wyzwoli. Co to oznacza w naszym codziennym życiu? Jeśli znaleźliśmy prawdę, dlaczego czasami udajemy, że jej nie znamy? Myślę, że tym, co nas najbardziej powstrzymuje, jest strach. Dlatego chcę zachęcić was, abyście się nie bali, bo jeśli Chrystus jest prawdą (Jn 14,6) i wzywa nas, abyśmy do Niego przyszedli (Mt 11,28), to będzie nas chronił w naszym poszukiwaniu prawdy i naszym dzieleniu się prawdą. Jeśli jesteśmy szczerze posłusznymi prawdzie, to nie będziemy się bać o nią Go prosić. To poczucie bezpieczeństwa pochodzi z ciągłej modlitwy i studiowania Jego słowa. W ten sposób możemy zbliżyć się do Niego, sprawdzając wszystko i zachowując to, co nam dał, wiedząc że prawda nas wyzwoli. Dzięki temu procesowi uczyliśmy się, jak budować na skale, a nie na złym fundamencie.

Budowanie na niewłaściwym fundamencie doprowadzi do mieszania błędu z prawdą. Umysł zacznie się zmieniać i skupiać na niewłaściwych rzeczach. Wyobraźcie sobie, jak większość ludzi w Babilonie postrzegała trzech Hebrajczyków, którzy zostali wrzuceni do rozpalonego pieca. Mogli pomyśleć, że ogień był symbolem „piekła”, i trzech Hebrajczyków zostało wrzuconych do „piekła”, ponieważ nie pokłonili się złotemu posągowi, którego większość postrzegała jako boga. Jak jest z nami? Czy mamy podobne podejście jak większość, w sprawie tego, przez co możemy trafić do piekła? Czy dopuszczamy w naszym życiu paraliż, który uniemożliwia nam robienie właściwych rzeczy, pozwalając naszej wyobraźni szaleć na temat

potencjalnych konsekwencji pójścia pod prąd? Tutaj potrzebna jest odwaga i wiara, że Bóg się nami zaopiekuje. Nie możemy pozwolić na to, by diabeł odstraszył nas od badania samych siebie i tego, w co wierzymy.

Kiedy młodych Hebrajczyków wrzucono do pieca ognistego - Bóg ich ocalił. Ta historia jest dla nas dzisiaj testem. Co jest prawdą, a co nią nie jest? Skoro jedna trzecia aniołów niebieskich została zwiedzona i uznana za „niegodnych” (Dz. Ap. 13,46) z powodu plotek i pomówień szatańskich, to jakże my jako ludzie możemy być pewni, w co powinniśmy wierzyć?

Żyjemy w czasach końca, symbolizowanym we śnie Daniela przez stopy posągu, które są mieszkanką żelaza i gliny, w czasach, gdy wiedza robi się coraz bardziej powszechna. W miarę wzrostu ognia Bożej prawdy ci, których serca są z żelaza, ostatecznie stopią się i przyjmą prawdę. Jednak dla tych, którzy mają serca z gliny, wzmagający się żar Boży, Jego wezwania pełne miłości powodują tylko, że stają się coraz bardziej zatwardziali. Ta sama prawda powoduje, że jedni twardnieją, a inni mięknią. Czy jesteśmy przygotowani na drugie przyjście Chrystusa?

Niektóre teorie i reakcje ludzi z mojego Kościoła wzbudziły moje zdziwienie. Poczuliem potrzebę postawienia kilku pytań, które moim zdaniem dotyczą prawdy, tak aby można to wszystko zobaczyć i udowodnić że jest dobre i warte zachowywania. Oto kilka rzeczy, które zaobserwowałem:

1. Kiedy opisywałem kilku przyjaciołom w Kościele swoje odkrycie dotyczące „*Ducha*”, chciałem, żeby sami sprawdzili, co to słowo oznacza w języku greckim i hebrajskim. Powiedzieli mi, że odnieśli takie samo wrażenie jak ja. Kiedy razem przyglądaliśmy się temu, nagle jeden z nich krzyknął... „ACHA, RUACH, ODDECH! Teraz rozumiem, a co ci chodzi. Pokaż mi więcej takich przykładów w Biblii, a uwierzę ci”.

2. Kiedy byłem w Australii, jeden z prowadzących studium biblijne nauczał, że Jezus tak naprawdę nigdy nie umarł na krzyżu, ponieważ jest Samym Bogiem Ojcem i że wstał z martwych. Nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: „Czy nie zwracał się do swojego Ojca w Niebie, kiedy mówił: „*Ojcze, czemuś mnie opuścił?*” (Mat 27,46). Prowadzący to studium odpowiedział, że Jezus wtedy tylko cytował słowa Dawida z Psalmu 22,1 jako prorocstwo, które musiało się wypełnić. Zdziwiło mnie takie nauczanie. Zadałem drugie pytanie: „Kim więc jest głos z góry, który mówi podczas chrztu Jezusa: „*To jest mój syn umiłowany, słuchaj tego, którego posłałem?*” Prowadzący nie potrafił udzielić mi odpowiedzi.

3. Czytałem kiedyś „Ducha Proroctwa” i znalazłem cytat, którym podzieliłem się z przyjacielem, który mocno wierzy w Tróję.

„Nie ma takiego pocieszyciela jak Chrystus, tak czuły i prawdziwy.” (RH 26 października 1897 Par. 15)

Przyjaciel zapytał mnie, gdzie znalazłem taki cytat. Jego język ciała, jego zaskoczenie i szeroko otwarte oczy wskazywały na to, że wiedział, co to może oznaczać...

4. Odbyłem długą rozmowę z koleżanką. Powiedziałem jej że E.G.White napisała (cytat poniżej), „iż Bóg Ojciec zwracał się do swojego Syna, kiedy powiedział, że stworzą człowieka na swój obraz [Ojca i Syna]”- (1 Mojż 1,26). Oboje wiedzieliśmy, że jest to fragment bardzo problematyczny dla stanowiska trynitarnego - dwie osoby zostały stworzone na obraz dwóch osób, a nie trzech. Powiedziałem jej, że mam ten cytat i może sama się o tym przekonać. Ale odpowiedziała, że nie chce i nie wierzy, aby Ellen White coś takiego napisała.

*„Po stworzeniu ziemi i zwierząt, realizując zamiar powzięty przed upadkiem szatana, Ojciec i Syn uczynili człowieka na swój obraz. Działali wspólnie, tak przy stworzeniu ziemi, jak i wszelkich żywych istot na niej. **I rzekł Ojciec do Syna: „Uczyńmy człowieka na obraz nasz”**(1 Mojż 1,26). Gdy Adam wyszedł z rąk Stwórcy, miał wspaniałą postać i piękne kształty. Był dwukrotnie wyższy od ludzi żyjących obecnie i proporcjonalnie zbudowany. Rysy twarzy miał doskonale i piękne. Nie był ani blady, ani żółtawy, lecz rumiany, tryskający zdrowiem. Ewa była nieco niższa od Adama — głową sięgała tuż ponad jego ramię. Była wspaniale zbudowana, doskonale proporcjonalna i nadzwyczaj piękna {HZ 13.2}*

Zadałem sobie pytanie: Dlaczego ona nie chce dostrzec słońca?

5. Oto kolejny cytat, który ma dla mnie wielkie znaczenie:

„Nigdy przedtem aniołowie nie wysłuchali takiej modlitwy, jaką Chrystus zanosił podczas swego chrztu, i troszczyli się o to, by być zwiastunami przesłania od Ojca do Jego Syna. Jednak nie! Bezpośrednio od Ojca emituje światło chwały. Niebiosy zostały otwarte, a promienie chwały spoczęły na Synu Bożym i przybrały

postać gołębiczy, z wyglądu przypominającej wypolerowane złoto. Postać podobna do gołębiczy była symbolem pokory i łagodności Chrystusa. Podczas gdy ludzie stali oczarowani, a ich oczy były utkwione w Chrystusie, z otwierającego się nieba wybrzmiały słowa: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. Słowa potwierdzenia, że Chrystus jest Synem Bożym, zostały dane, aby wzbudzić wiarę w tych, którzy byli świadkami tej sceny, i wesprzeć Syna Bożego w jego żmudnym dziele. Pomimo tego, że Syn Boży był przyodziały w człowieczeństwo, Jehowa własnym głosem zapewnia go o jego synostwie z Wiekiuistym. W tym objawieniu się swojemu Synowi Bóg przyjmuje ludzkość jako wywyższoną dzięki doskonałości swojego Syna, Bóg akceptuje ludzkość jako wywyższoną dzięki doskonałości swojego umiłowanego Syna.” (RH, 21 stycznia 1873 par. 5)

Ilu z nich w tej scenie odrzuciło Jezusa jako Syna Bożego? Możesz dostrzec analogię z dzisiejszymi ludźmi, którzy twierdzą, że Jezus tak naprawdę nie jest Synem Bożym, a kimś innym. Wiemy, że wiele osób zaprzecza tożsamości Jezusa, nawet ci, którzy z Nim chodzili. Gdzie są Jego prawdziwi naśladowcy? Było wielu ludzi, którzy byli świadkami majestatycznego momentu chrztu Chrystusa. Jednak później, kiedy Ojciec ponownie potwierdził chwałę swojego Syna, stwierdzili, że słyszeli coś innego i zaprzeczyli głosowi Boga.

Ew. Jana 12,28-29: „Ojcze, uwielbij imię swoje! Odezwał się więc głos z nieba: I uwielbiłem, i jeszcze uwielbię. Lud więc, który stał i słyszał, mówił, że zagrzmiało, inni mówili: Anioł do niego przemówił”.

Nasz największy wróg

Jak to się stało, że ci ludzie zaparli się Jezusa, zaprzeczając temu, że jest Synem Bożym. Udawali, że nie słyszeli lub słyszeli coś innego, kiedy potężny głos z nieba wyraźnie powiedział: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”(?). Ludzie uwierzą, że nie ma słońca, nawet kiedy będzie wyraźnie widoczny. To niestety pokazuje, że nasze serca są zatwardziałe. Największym wrogiem, jakiego mamy, jest nasze ja (ego). Nie mówię, że powinniśmy od razu akceptować nowe idee, ponieważ Biblia nakazuje nam udowadniać wszystko, ale powinniśmy zdać sobie sprawę, że nie znamy siebie tak, jak zna nas Jezus i że On ma szerszy obraz.

Często myślę o Piotrze, który był pewny, że pójdzie za Jezusem, dokądkolwiek się uda. EGW wyjaśnia:

„Gdy Piotr oświadczył, że chce iść za swym Panem do więzienia i na śmierć, wierzył w każde słowo swojego oświadczenia; lecz nie znał sam siebie... Uroczyste ostrzeżenie Chrystusa było dla Piotra wezwaniem do zbadania swego serca. Miał nabrać większej wiary w Chrystusa i przestać ufać samemu sobie. Gdyby z pokorą przyjął ostrzeżenie, zapewne wezwałby Pasterza, aby strzegł swych stad. Gdy na Morzu Galilejskim był bliski utonięcia, zawołał: „Panie, ratuj mnie”(Mat 14,30). Wówczas Chrystus wyciągnął rękę, aby go ująć. Gdyby i teraz zawołał: „Panie ratuj mnie przede mną samym”, byłby uratowany. Lecz Piotr czuł, że Chrystus nie ma do niego zaufania, i wydawało mu się to okrutne. Czując się dotkniętym, trwał z coraz większym uporem w swej zwykłej pewności siebie”. {ZJ 485.4}

Wiele razy modliłem się, by Bóg chronił mnie przede mną samym i zauważyłem, że to działa! Ale tylko wtedy, gdy naprawdę wierzysz, że On może to uczynić i musisz Mu na to pozwolić. On przyjdzie ci na ratunek, pocieszy cię i uratuje cię od hańby.

Rzymian 9,33: „Jak napisano: Oto kładę na Syjonie Kamień obrazy i skalę zgorszenia, a kto w niego uwierzy, nie będzie zawstydzony”.

Są takie chwile, kiedy wydaje nam się, że widzimy niewidzialnego słonia. Ale potem trudno nam porzucić nasze z góry przyjęte idee, zwłaszcza gdy czujemy się urażeni lub jeśli obraz nie pasuje do naszych założeń. To podważa naszą tożsamość.

Musimy prosić Boga, abyśmy rozpoznawali według tego, jak On widzi, a nie jak widzi człowiek. W naszym ciele nie chcemy patrzeć oczami Boga, bo wtedy dostrzeżemy w sobie grzeszność. Oczami Boga zobaczylibyśmy, że Jezus zwyciężył ten świat (J 16,33), że należy do Niego, a my wtedy bylibyśmy zmuszeni do podjęcia decyzji i zmiany naszego postępowania. Wszędzie widzielibyśmy cierpienie Syna Bożego, i to, jak On nas nosi (Izajasz 63,9) i bylibyśmy zmuszeni przez cały czas kontemplować Jego ofiarę. Modłę się, abyśmy mieli wiarę, aby pić ze źródła prawdy, aby Bóg mógł otworzyć nasze oczy przez Chrystusa, byśmy zobaczyli to, co Bóg chce, abyśmy zobaczyli.

1 Koryntian 10,4: „I wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus”.

Decyzja

Mój błąd

Kiedy byłem w Australii i podróżowałem do Sydney, poczułem wielkie pragnienie, aby dowiedzieć się więcej o Duchu Świętym i o tym, co On dla nas znaczy. Wierzę, że udało mi się znaleźć piękne zrozumienie. Mimo to, zastanawiając się, dlaczego dla wielu jest to tak trudny temat, postanowiłem zapytać pastora, co on o tym sądzi. Pastor, z którym rozmawiałem, również miał wielkie zamiłowanie do tego tematu. Podczas spotkania wręczył mi książkę Ewangelizacja, w której zebrano cytaty E.G. White o Duchu Świętym. Zastanawiałem się, czy powinienem zaakceptować je tak, jak zostały tam zapisane. Niektóre wydawały się bezpośrednio stwierdzać, że Duch Święty musi być oddzielną osobą; jest to trzecia osoba Bóstwa (trzy osoby w niebiańskim trio) oraz, że milczenie na ten temat jest złotem. Uderzyło mnie to i zastanawiałem się, czy inne informacje, które znalazłem, nie były prawdziwe lub zbyt trudne, by o nich mówić. Znowu nie byłem pewien, co sądzić na temat Ducha Świętego.

Powrót

Kiedy wróciłem do lasu deszczowego, aby jeszcze raz odwiedzić moich przyjaciół, zdecydowałem, że chcę wiedzieć, jaka jest to prawda. Ponieważ czułem się rozdarty, po raz pierwszy w życiu zacząłem pościć. Pościłem przez półtora dnia, aż nadszedł wieczór szabat. Podczas postu modliłem się i piłem tylko wodę.

Potem, kiedy nadszedł szabat w piątek wieczorem, byłem bardzo głodny! Fred wracał późno do domu. Żona Freda i ja czekaliśmy na niego z wieczornym posiłkiem. Kiedy tak czekaliśmy, zauważyłem, że żona Freda jest bardzo zestresowana. Powiedziała mi, że miała za sobą długi dzień z klientami w kawiarni, w której pracowała. Kiedy Fred wysiadł z samochodu i wrócił do domu, zauważyliśmy smutek w jego oczach. Widać było, że nie miał dobrego dnia.

Kiedy w ten piątkowy wieczór jedliśmy, każdy z nas mając na barkach inny ciężar. Żona Freda była zestresowana, Fred był przygnębiony, a ja wciąż byłem zdezorientowany. Zaczęliśmy więc szabat modlitwą dotyczącą naszych ciężarów. Chcieliśmy powitać Boga i poprosić Go, aby pobłogosławił

jedzenie. Kiedy zjedliśmy, Fred wyjął małe pudełko w kształcie serca, zawierające wiele małych zwojów. Zwoje były w różnych kolorach. Fred spojrzał na mnie i poprosił, żebym wybrał jeden. Zobaczyłem mój ulubiony kolor żółty i wybrałem najmniejszy zwój, który utknął między grubszymi. Pomyślałem sobie: „Bóg troszczy się o najmniejszych”, więc wybieram właśnie ten! Rozwinąłem go i zobaczyłem werset biblijny oraz komentarz EGW pod nim.

Żona Freda i Fred również wybrali sobie po jednym zwoju. Fred, zanim wybrał, modlił się cicho i bardzo gorliwie. Ich zwoje były podobne: werset biblijny, a pod nim komentarz EGW. Nie pamiętam, jaki był komentarz EGW do ich tekstów. Werset biblijny żony Freda brzmiał następująco:

Ks. Izajasza 26,3: „Temu, którego umysł jest stały, zachowujesz pokój, pokój mówię; bo tobie zaufa!”.

Powiedziała mi, że ten zwój wiele dla niej znaczył i że nie musi już się stresować. Werset biblijny Freda był następujący:

Ks. Izajasza 30,21: „A gdy będziecie chcieli iść w prawo albo w lewo, twoje uszy usłyszą słowo odzywające się do ciebie z tyłu: To jest droga, którą macie chodzić!”

Fred powiedział mi, że to dla niego pocieszenie i że nie musi już odczuwać smutku. A oto werset, który ja wybrałem, oraz cytat z EGW:

Ks. Wyjścia 33,14: „I odpowiedział Pan : Oblicze moje pójdzie przed tobą a dam ci odpocznienie”.

*„Gdy Chrystus przebywa w sercu, cała natura ulega przeobrażeniu. Pod wpływem **Ducha Chrystusowego** i Jego miłości serce mięknie, a dusza się korzy. Rodzą się myśli i pragnienia dążności do Boga i nieba”. (DC 90.3)*

Czułem, że moja dezorientacja znika. Pokój i cisza zagościły w nas tego szabatowego wieczoru. Wszyscy razem byliśmy pocieszeni! Często odkrywamy, że Bóg, poprzez próby i pozorny zamęt, prowadzi nas do prawdy, pod warunkiem że jesteśmy pokorni i chętni do nauki. W następnych dniach postanowiłem kopać głębiej i znalazłem o wiele więcej informacji, na które już wcześniej się nie natknąłem - wszystko to było dla mnie zdumiewające. Kilka lat później, w 2017 roku, w kościele Adwentystów Dnia Siódmego odbywało się kwartalne studium biblijne na temat Ducha Świętego i duchowości. Odczuwałem, że przedstawia tylko jedną stronę. Wtedy podjąłem

decyzję, że zacznę pisać i odniosę się do perspektywy z drugiej strony medalu. Książka „*Jak Pocieszyciel zmienił moje życie*” łączy moją pierwszą książkę „*Zrozumienie relacji między Ojcem i Synem poprzez ich obraz*” oraz trzecią książkę „*Porównanie*”. Dwie pozostałe książki zagłębiają się w teologię tego, co studiowałem. Napisałem je, ponieważ mocno wierzę w mój Kościół i troszczę się o moich przyjaciół. Wielu z nich nie zgadza się ze mną i to rozumiem. Ważne by byli świadomi, że dostępne są informacje, które zawsze mogą znaleźć. Wiem, że są tacy, którzy poczują się zakłopotani tą książką, ponieważ wielu uważa, że EGW jasno mówi, że „milczenie jest złotem” w odniesieniu do Ducha Świętego. Temat ten omawiam dogłębnie w mojej trzeciej książce „*Porównanie*”. Dlatego zachęcam was do przeczytania tych moich dwóch książek, które dokładnie pokazują, w jaki sposób doszedłem do mojego przekonania i że nie jest to tak proste, jak nam to przedstawiono.

Nie proszę was, abyście się ze mną zgadzali, ale chcę was zachęcić, abyście prosili Boga, wszystko sprawdzali i zachowywali to, co dobre. Musicie tylko okazać wolę poznania prawdy i prosić w duchu pokory, szczerości i miłości do innych, a On pokaże wam, czego potrzebuje wasze serce. Modłę się, abyście mieli otwarty umysł i aby On zabrał wasz strach. Proszę, nie bójcie się szukać prawdy (Jan 8,32). On was kocha i nie ma dla Niego rzeczy niemożliwych, w co wierzę całym sercem. Jeśli będzie taka potrzeba, to On może objawić wam swoje tajemnice. Niech w tym wszystkim da wam odpoczynek, nie powierzchowny, który pochodzi od świata, ale życiodajny odpoczynek, który pochodzi od Jedyne go prawdziwego Boga i Jego Syna, którego On [Ojciec] posłał (Jan 17,3).

„Pan nauczy nas naszych obowiązków tak samo chętnie, jak czyni to w stosunku do innych. Jeżeli zbliżymy się do Niego z wiarą, odkryje nam swoje tajemnice. Gdy On zbliży się, aby rozmawiać z nami, tak jak to miało miejsce z Henochem, nasze serca rozgorzeją”. {ZJ 481.1}

Ps: Dużo więcej informacji, którymi chciałbym się podzielić, znajduje się w moich dwóch pozostałych książkach, dlatego jako zachętę do dalszej lektury wybrałem te trzy ostatnie cytaty z EGW. Dzięki nim mogę z pewnością stwierdzić, że **Duch Święty jest obecnością Boga**.

„Nie pozostawię was bez pocieszenia; przyjdę do was.” Boski Duch, którego Odkupiciel świata obiecał zesłać, jest obecnością i mocą Bożą.” {ST 23 listopada, 1891 Par. 1}

„Zbawiciel obiecał, że zawsze będzie z nimi. Przez Ducha Świętego będzie nawet bliższy aniżeli wówczas, kiedy chodził po ziemi wśród ludzi.” {SWL 62.1}

„Po upływie czasu w 1844 roku szukaliśmy prawdy jak ukrytego skarbu. Spotkałam się z braćmi, studiowaliśmy i modliliśmy się gorliwie. Często zostawaliśmy razem do późnej nocy, a czasem całą noc modląc się o światło i studiując Słowo. [...] Kiedy doszli do punktu w swoim studium, w którym powiedzieli: „nic więcej nie możemy zrobić”, Duch Pana zstępował na mnie. Otrzymywałam wizję i jasne wyjaśnienie fragmentów, które studiowaliśmy, wraz z instrukcjami, jak mamy pracować i nauczać skutecznie. W ten sposób zostało dane światło, które pomogło nam zrozumieć pisma święte dotyczące Chrystusa, Jego misji i kapłaństwa. Linia prawdy rozciągająca się od tego czasu do czasu, kiedy wejdziemy do miasta Boga, została mi wyjaśniona i przekazałam innym instrukcje, które dał mi Pan.” {RH, 25 maja 1905 par. 24}

Zakończenie

Niklas Smårs

Mam nadzieję, że ta książka będzie dla ludzi zachętą do spisywania swoich świadectw, abyśmy mogli szerzyć słowo i zbliżać się do Jezusa. Dlatego we wstępie do tej książki przedstawiamy pióro jako najpotężniejszą broń. Kiedy zrozumimy głęboką miłość Boga do człowieka, możemy zmienić się od wewnątrz, aby rozpocząć przygodę z Nim i pozwolić Jezusowi kształtować nasz charakter.

Wyzwanie polega na tym, że jeśli zatwardzimy nasze serca, to nie pozwolimy Bogu pomóc nam zwyciężyć. Dlatego czasami potrzebujemy doświadczenia, aby najpierw stać się złamanymi duchem i zdać sobie sprawę z potrzeby pomocy. Jeśli pozwolimy Bogu stopić nasze zatwardziałe serca i pocieszyć nas, to wierzę, że Bóg może naprawdę zacząć z nami pracować. Wszyscy mamy przeszłość i historię do opowiedzenia. Kiedy dzielimy się i słuchamy siebie nawzajem, stajemy się częścią tworzenia większego obrazu świątyni Boga, której wszyscy jesteśmy kamieniami (1 Piotra 2,5).

Mam nadzieję, że moja historia odnalezienia drogi powrotnej do domu pomoże wam rozwinąć głęboką wewnętrzną wolę, dzięki której będziecie bardziej szukać Boga. Jeśli nie jest to dla nas ważne, wola i motywacja słabną. Wierzę, że wszyscy tęsknimy za miejscem, w którym można znaleźć odpoczynek, ciepło i bezpieczne środowisko gdzie możemy odpocząć. Aby móc znaleźć prawdziwy odpoczynek, musimy zrozumieć, że nieustannie toczymy duchową bitwę o to, aby bardziej wypełniać wolę naszego Ojca w niebie niż swoją. Kiedy modlimy się i praktykujemy wolę Ojca w naszym życiu, dzierżymy złoty klucz, który prowadzi do nieba.

Im bardziej zbliżamy się do Boga i dbamy o relację z Nim, tym więcej rozumiemy nie tylko to, co jest w naszym sercu, ale też bardziej troszczymy się o to, co jest w sercu Boga. To powinno dać nam większą mądrość i zapał do pracy dla Niego. Ponieważ żyjemy w czasach, w których mamy do czynienia z wielkimi filozofiami i siłami, które próbują odciągnąć nas od Boga - dlatego musimy sprawdzać wszystko i zachowywać to, co dobre. Badając wszystko, idąc naprzód, podążając za Barankiem, dokądkolwiek idzie, odkrywamy tę doskonałą miłość, która nas pociesza i wypełnia naszą pustkę.

Ta książka stała się dziełem ukazującym to, co Bóg uczynił w moim życiu. Dzięki modlitwie i zainspirowaniu się Księgą Daniela napisałem rozdziały,

opisujące różne okresy mojego życia, zachowując jednocześnie perspektywę chronologiczną. Mam nadzieję, że wy również odkryjecie i zaczniecie spisywać swoje dzieło, które Bóg złożył w waszych sercach.

Danutasn (Danny) Brown

„A oni zwyciężyli go przez krew Baranka i przez słowo świadectwa swojego, i nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć”. (Ks. Apokalipsy 12,11)

W przeciwieństwie do Niklasa, nie wychowałem się w domu chrześcijańskim. Dorastając w Tajlandii, nie miałem też chrześcijańskich przyjaciół. Kiedy po raz pierwszy zacząłem chodzić do kościoła w wieku 20 lat, jedną z rzeczy, która najbardziej mnie zaintrygowała, była idea składania świadectwa. Podobała mi się szczerłość, surowość, wyjątkowość doświadczenia każdej osoby. Nie możemy zobaczyć Boga, ale Bóg może wyrazić swoje działanie na świecie poprzez ludzi, którzy Go kochają i chodzą z Nim.

Zmiana naszych grzesznych nawyków może wydawać się zniechęcająca. Bóg obiecuje, że dokona tego w nas przez Chrystusa, ale jak mogę uchwycić się tej obietnicy przez wiarę? Ja nie potrafiłem sobie poradzić z pićm alkoholu, dopóki nie spotkałem misjonarza o imieniu Josh, któremu udało się rzucić pić. Jego doświadczenie życiowe było podobne do mojego. Dzięki mojej interakcji i przyjaźni z nim doszedłem do wniosku, że nie potrzebuję alkoholu, aby czuć się spełnionym – nie potrzebuję go jako mojego pocieszyciela. Jego przypadek wydawał się trudniejszy niż mój, a jednak Bóg mu pomógł. Zachęcony jego życiem i słowami nabrałem siły, by zdecydować się przestać pić, wierząc, że Bóg dokona tego we mnie. Od wielu lat nie piję alkoholu. To jest siła świadectwa.

„Chrystus położył swoją pieczęć na słowach, które Piotr wypowiadał w Jego obronie. Tuż obok uczniów — jako przekonujący świadek — stał mężczyzna, który został cudownie uzdrowiony. Obecność tego człowieka — jeszcze poprzedniego dnia bezradnego kaleki, a teraz zupełnie zdrowego — przydawała wagi świadectwu Piotra”. (DA 38.4)

Zauważyłem, że wielu z nas nie uznaje swojej przeszłości. Ludzie często zachowują się tak, jakby zawsze wiedzieli to, co wiedzą teraz, oraz, że pokonali swoje złe tendencje dzięki własnej woli. Pytałem ludzi: „Jakiego

pastora lubisz słuchać lub jakie książki czytałeś na ten temat?” Często odpowiedź brzmi: „Mi wystarczy Biblia”. Albo wspominają słynnych pastorów, których nigdy nie spotkali. Takie myślenie sprawia, że chrześcijańska droga jest bardzo bezosobowa, relacje między chrześcijańskimi braćmi wydają się nieistotne i niewiele możemy się od siebie nauczyć. Zawsze uważałem, że powinniśmy przykładać większą wagę do słuchania ludzi, których Bóg postawił w naszym życiu i wydarzeń, które mają w nim miejsce.

Właśnie dlatego tak bardzo podoba mi się książka Niklasa. On troszczy się o ludzi, których spotyka i uznaje to, czego go nauczyli. Modli się, kiedy w jego życiu mają miejsce wyjątkowe wydarzenia, jak spotkanie z wilkiem i sarną, pytając Boga o to, czego chce go przez to nauczyć? Dzięki temu lekcje są bardziej konkretne. W wydarzeniach, rozmowach i refleksjach Niklasa na temat tego, co się wydarzyło, widzimy Bożą rękę. Oby Bóg sprawił, że więcej z nas będzie na tyle pokornych, aby podzielić się naszymi doświadczeniami, otwarcie przyznając się do naszej pierwotnej ignorancji i wyjaśniając, w jaki sposób wzrastaliśmy w wierze. Wszyscy jesteśmy dziećmi Chrystusa i jako bracia i siostry możemy uczyć się od siebie nawzajem bez porównywania „kto z nas powinien być największy”. Dzięki wzajemnemu słuchaniu świadectw mamy lepszy obraz naszego Pana Jezusa, ponieważ każdy z nas ma wyjątkowe doświadczenia z naszym ukochanym Pasterzem.

„Chrystus nakazał swoim uczniom, by miłowali się wzajemnie tak, jak On ich umiłował. W ten sposób mieli składać świadectwo przed światem, że Chrystus, nadzieja chwały, został ukształtowany w nich. Chrystus powiedział: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem; abyście się i wy wzajemnie miłowali”. Ew. Jana 13,34” (DA 302.3)

Kiedy po raz pierwszy zostałem chrześcijaninem, pomyślałem, że wszyscy moi przyjaciele dołączą do mnie i pójdziemy razem tą drogą. Tak się nie stało. Pamiętam, jaki byłem zły na Boga, że moi przyjaciele nie byli tym zainteresowani. Przecież Bóg powinien sprawić, że się zainteresują! Powinni mi pomóc głosić i dzielić się ewangelią! Ale Bóg powiedział mi, że najpierw muszę przewyciężyć swoje grzechy. Sam musiałem najpierw kroczyć tą ścieżką i zobaczyć, że Chrystus jest dobry, wtedy moje świadectwo będzie miało moc – ale jako młody chrześcijanin nie umiałem wydawać świadectwa, ponieważ reformacja nie wydarzyła się jeszcze w moim życiu. Zaczęłem rozumieć swoją wielką odpowiedzialność. Gdybym nie podążył za swoimi przekonaniem, gdybym się poddał, moi przyjaciele pomyśleliby, że to

wszystko - to tylko przejściowa faza. Musiałem pozostać z Chrystusem nie tylko dla mojej duszy, ale także dla ich duszy, rozmyślając nad wielkimi prawdami planu zbawienia, tak bym był gotowy podzielić się z nimi, kiedy będą zainteresowani.

„Jedynie wierność w głoszeniu Słowa połączona z czystym, uczciwym życiem może sprawić, że wysiłki kaznodziei otrzymają Bożą akceptację i przyczynią się do dobra ludzi. ... Paweł powołał się na braci i siostry w Koryncie jako swoje świadectwo. „Wy jesteście listem naszym, napisanym w sercach naszych, znanym i czytany przez wszystkich ludzi; wiadomo przecież, że jesteście listem Chrystusowym sporządzonym przez nasze usługiwanie, napisanym nie atramentem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, lecz na tablicach serc ludzkich”. (DA 179.1-3)

Bycie pierwszym, który kroczy tą ścieżką jest przerażające. Droga przed nami wydaje się ciemna. Tak jest w przypadku wielu z nas, adwentystów od wielu pokoleń. Wychodzenie poza wyznanie naszej wspólnoty wiary jest jak chodzenie po wodzie. Jeśli nie patrzymy na Jezusa i nie jesteśmy dumni z tego, że znamy nową prawdę, toniemy. Ponosimy wielką odpowiedzialność także wobec naszych braci i sióstr, którzy obserwują nas, aby zobaczyć, co nauka i obecność jednorodzonego Syna uczynią dla nas i w nas.

Diabeł próbuje wstrząsnąć naszą wiarą, dając nam fałszywe wyobrażenia, że na tej ścieżce będziemy samotni, pozbawieni radości i nadziei. Ale jeśli naprawdę wierzymy, że Chrystus jest z nami, jakże mogłoby tak być? Albowiem w Chrystusie jest wspólnota, w Chrystusie jest radość i w Chrystusie jest cała nasza nadzieja. Tylko w Chrystusie, w doświadczeniu Nowego Przymierza, kiedy odpoczywamy w Nim i idziemy naprzód.

„A taką ufność mamy przez Chrystusa ku Bogu, (5) nie jakobyśmy byli zdolni pomyśleć coś sami z siebie i tylko z siebie, lecz zdolność nasza jest z Boga; który też uzdolnił nas, abyśmy byli sługami nowego przymierza, nie litery, lecz ducha, bo litera zabija, duch zaś ożywi”. (2 Koryntian 3,4-5)

Właśnie dlatego książka Niklasa jest dla mnie wyjątkowa. Szczegółowo opowiada o tym, jak poznał prawdę, jak to na niego wpłynęło i jakie wywołało trudności. Czytamy, co się z nim stało i nie czujemy się samotni. Widzimy, że Bóg jest dobry. Widzimy, że Bóg zaopiekował się nim i prowadził go, a nasza wiara wzrasta.

Modłę się o to, byśmy mieli więcej książek, które będą pokazywać dobroć i łaskę Bożą. Pomoże nam to zwyciężyć, pomoże nie kochać swojego życia aż do śmierci. Chwalę za to Boga i modłę się, aby każdy, kto to czyta, poczuł, że może pisać i dzielić się z innymi swoim doświadczeniem. W przypadku wielu wielkich kontrowersji doktrynalnych na przestrzeni wieków rację mieli pokorni i praktyczni chrześcijanie, a nie wielcy nauczyciele filozofii, których imiona zostają zapamiętane tam, gdzie nikt nie pamięta o zwykłych ludziach. Dlatego uważam za swój największy zaszczyt jako redaktora pomagać w tworzeniu książek tym, którzy nie uważają się za pisarzy.

Obyśmy nadal składali nasze świadectwo o Bogu i Jego Synu. „Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli.” (1 Koryntian 9,24)

JAK POCIESZYCIEL ZMIENIŁ MOJE ŻYCIE

Co robimy, kiedy nie mamy odwagi się odezwać, ale jest w nas ogień, którym trzeba się dzielić? Kiedy Bóg rzuca nam wyzwanie swoją miłością poprzez nowe idee, które są sprzeczne z naszymi z góry przyjętymi przekonaniem, skąd możemy wiedzieć, czy są one prawdziwe? A jeśli są prawdziwe, w jaki sposób włączamy je do naszego życia? Jako 21-latek Niklas opuścił Szwecję, by podróżować po świecie. Po drodze napotykał wiele wyzwań, ale największym wyzwaniem były dla niego idee i doświadczenia związane z pięknymi nowymi prawdami biblijnymi oraz odkrywanie, jak bardzo Bóg go kocha. Po tym, co przeżył, nie można było go już uciszyć i musiał nauczyć się pisać, dzielić się świadectwem, w którym zbliżył się do Jezusa.

Nie jest łatwo bronić tego, w co się wierzy, jednocześnie szanując przekonania innych. To ścieżka, która nie jest wytyczona, a nauczycieli jest niewielu. A przecież są to prawdy o Bogu! Sam Bóg miał kierować światłem prawdy w życiu Niklasa. Ale jak?

Książka jest zbiorem spotkań, rozmów i refleksji, które przedstawiają podróż, z którą wielu z nas może się utożsamiać. Niech nas zachęci i pomoże zastanowić się nad naszą własną drogą z Chrystusem, naszym Poczycielem.

„W miłości nie ma bojaźni, wszak doskonała miłość usuwa bojaźń, gdyż bojaźń drży przed karą; kto się więc boi, nie jest doskonały w miłości”.